MAGAZYN

36. odmowa. Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem
Str. 17

Czy szkoła może być bezpieczna. Co trzeba zmienić, żeby tak się stało?
Str. 14,15 i 16

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
42
9 771230 919059

www.expressbydgoski.pl

Nr 241 (11429) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Piątek, 16.10.2026

Bydgoszcz znów stanie się teatralną stolicą Polski
Dziś w Teatrze Polskim rozpoczyna się 25. edycja Festiwalu Prapremier. Jubileusz będzie znakomitą okazją do wspomnień, ale też do wyznaczania nowych kierunków. **Str. 6**

Kronika bydgoska
Szkoły – także te bydgoskie – wracają powoli do normalnego życia. Nic już jednak nie będzie takie samo. **Str. 2**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Handel

Z zakupów wracamy z papierowymi tasiemcami

Paragony z Biedronki są tak długie, że zmieściłby się „Pan Tadeusz" - żartują internauci. Inni pytają: „Kupiłem zakupy czy pół lasu".
– Str. 11

Pan Henryk z Bydgoszczy skończył właśnie sto lat
Z tej okazji otrzymał marszałkowski medal. W wolnym czasie pan Henryk chętnie zajmował się uprawą działki i czytaniem książek. **– Str. 7**

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI DLA UMWKP

Nasze rachunki

Kaloryfery ruszyły później, a opłaty wzrosły

Kolejne wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe w Bydgoszczy od jakiegoś czasu informują mieszkańców o uruchomieniu ogrzewania. Są niedopłaty za poprzedni sezon grzewczy
– Str. 4

FOT. MAŁGORZATA GENCA

REKLAMA 0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl ecbee84c13

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Dionizego, Grzegorza, Jadwigi
76 dni do końca roku, Światowy Dzień Żywności

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Alicja Polewska: Krojenie chleba

redaktor naczelna

Patrzę na nóż. Ten, którym zwykle rozkrawam bochenek żytniego. Wyjęłam go z drewnianego bloku, w którym stoi obok innych; tego małego do warzyw i większego do porcjowania na przykład pieczeni na niedzielny obiad.

Nóż.

Może służyć do otwarcia koperty lub przycięcia tapety w czasie remontu. Albo ścięcia kwiatów w ogrodzie, kiedy zapodział się gdzieś sekator. Zwykłe czynności, a nóż po prostu jest pod ręką.

Jest łatwy do użycia. Schowania, na przykład w rękawie albo między kajetami w plecaku z Myszką Miki. Jeszcze do ubiegłego tygodnia nawet przez myśl by mi nie przeszło, że tak można. Ale lawina ruszyła. A lawina ma to do siebie, że nabiera rozpędu, bo żywi się energią, którą wchłania po drodze.

W poniedziałek kolega napisał: „W sobotę wieczorem tylko przez pół godziny spotkałem dwóch „nożowników". Pod rondem okrzyki i na płycie rynku to samo. Młodzi kręcą z tego tzw. bekę i jeszcze straszą ludzi". Żartownisie się znaleźli!

A teraz przejdźcie na drugą stronę. Macie kilkanaście lat. W domu – standard albo i nie, ale generalnie wieje nudą zwyczajności: obiad, telewizor, co tam w szkole, pogadamy później, głowa mnie boli, muszę zdążyć z tym raportem... Mówicie sobie: moje życie będzie inne (Co, nie pamiętacie, że tak właśnie myśleliście kiedyś? No proszę! To przecież naturalne, kiedy wchodzi się w dorosłość). Inność to kumple, ale już nie ci na boisku, podwórka czy sekcji judo. W sieci. Mają dziwne fotki czy avatary i nicki; im bardziej pojechane, tym lepiej. Ty też tak robisz. Społeczność zobowiązuje. Zaczynają wrzucać coś dla śmiechu, ot wyzwanie, jakiś przerobiony filmik, cytat, mroczny tekst. Czujesz się wyróżniony, że możesz to oglądać. Jesteś wybrany. Potrzebujesz tej uwagi jak tlenu.

A co Ty zrobisz, żeby świat Cię zauważył?

Idziesz do kuchni. Szykujesz sobie kanapkę. Nóż tak dobrze leży w ręku. Nie myślisz.

Nie, nie wiem, czy to tak działa. Nie wiem, dlaczego tylu młodych ludzi, dzieciaki właściwie, w jednym momencie wpadło na ten sam pomysł. Spiskowych teorii nie brakuje. Za to zdrowego rozsądku – na pewno.

Odkrawam kolejne skibki. Biorę z szuflady inny nóż, do smarowania. Ma okrągły czubek.

Wczoraj do prywatnej szkoły, spokojna uczennica, taka z „dobrego domu" przyniosła plastikowy nóż z chowanym ostrzem. - Przecież nie chciałam nikogo skrzywdzić! To tylko tak miało być, dla śmiechu – tłumaczyła się ze łzami.

Ta lawina już hamuje, jeszcze trochę i się zupełnie zatrzyma. Zostanie osad. Strach. Nerwowe zerkanie przez ramię. Coraz mniej policji przed szkołami. Pójdziemy dalej w codzienność. Na jak długo?

Nóż wróci do szuflady. Gdzie jego miejsce.

©℗

KRONIKA BYDGOSKA

„Lecz ludzi dobrej woli jest więcej?" Tak bardzo chcielibyśmy w to wierzyć

Ewa Czarnowska-Woźniak

Szkoły – także bydgoskie – wracają do normalnego życia. Nic już jednak nie będzie takie samo.

Matylda Damięcka znana jest ze swych lapidarnych, niezwykle celnych grafik. Symboliczną kreską znakomicie oddaje różne wydarzenia i swój stosunek do nich. Popularność tych rysunków w sieci aktorki, wokalistki i graficzki pokazuje, jak wielu rodaków podziela jej punkt widzenia.

Ostatnia praca, jedna z trzech „z okazji Dnia Nauczyciela", wywarła na mnie szczególne wrażenie. Kolorowa, naostrzona kredka, z której czubka spływa krew. „Miej zawsze zaostrzone kredki, tak na wszelki wypadek". Przejmujące odniesienie do wydarzeń z ostatnich dni. Dramatów i tragedii, które wydarzyły się tuż przed Dniem Edukacji Narodowej – wszak w ten sposób październikowe święto od pewnego czasu formalnie określa nazwa, rozszerzająca celebrę nie tylko do pedagogów.

O tym, w jak dramatycznym punkcie znalazła się polska szkoła, jak daleko jej dziś do obrazu, który rodzice i dziadkowie chcieliby nosić w swoich głowach, świadczą nerwowe wpisy internetowe opiekunów tuż po wydarzeniach z Mazowsza, tuż po tym, jak w placówkach pojawili się (prewencyjnie i, niestety, nie tylko) policjanci. Bydgoskie fora też pełne były postów zalęknionych rodziców – „posyłacie dziś dzieci do szkoły?", „uważajcie, pod szkołą X kręci się jakiś typ"... Może właśnie o takie sianie paniki chodziło komuś, kto wywołał ten lęk. Na szczęście, uczniowie w miniony poniedziałek liczniej niż w piątek uczestniczyli w lekcjach, we wszystkich typach bydgoskich szkół. Dyrektorzy, z którymi rozmawiała dziennikarka „Expressu", zgodnie twierdzili, że ich placówki są bezpieczne, że wzmożono kontrolę przy wejściach i definitywnie ukrócono dostawanie się do środka osób nieuprawnionych. Straż pożarna zorganizowała też dla kadry oświatowej specjalne szkolenia z bezpieczeństwa i nauki reagowania w sytuacjach kryzysowych. W sobotę, 17 października, w całej Polsce odbędzie się też Krajowy Trening Rodzinny w ramach Akademii OliOC. Główne wydarzenie w naszym regionie zaplanowano w Szkole Podstawowej nr 9 w Fordonie.

FOT. ARCHIWUM K-PP

Policjanci skierowani do patrolowania okolic szkół

A zatem tak, doczekaliśmy czasów, gdy pójście do szkoły wiąże się również ze znajomością scenariuszy obronnych. I tak, nie są to zachowania, które mieściłyby się w głowach dziadków i rodziców dzisiejszych uczniów, ale nie ma się co przed tym wzbraniać. Oby nigdy i nikt nie musiał używać zaostrzonych kredek do niczego innego niż zadanie z plastyki.

Zanim pedagodzy odebrali należne im honory z okazji Dnia Edukacji Narodowej (w samej Bydgoszczy na miejskiej gali doceniono ich 140), w wielu szkołach w kraju doszło do przejmujących apeli, podczas których, do wtóru „Dziwny jest ten świat" Czesława Niemena, nauczyciele i ich podopieczni solidarnie wyrazili sprzeciw przeciwko przemocy i aktom nienawiści, których ofiarami bywają nie tylko oni.

„Lecz ludzi dobrej woli jest więcej" – niemal każdy z nas zna te słowa. „I mocno wierzę w to, że ten świat nie zginie dzięki nim"... Dla równowagi po tych dramatycznych wydarzeniach, dużo sympatii wzbudził post pokazujący policjanta pomagającego naprawić chłopakowi rower. Podpis głosił, że funkcjonariusz przejeżdżał obok i specjalnie się zatrzymał dla dzieciaka. Pewnie, właśnie tak chcielibyśmy, by wyglądała rzeczywistość. Świat idealny, w którym przyjeżdżający na czas autobus, który dowiezie do pracy o właściwej porze nie jest wart ani publikacji, ani żartów z niej (jak ostatnio na „Bydgoszczanach" pod podziękowaniami dla kierowcy MZK o czasie odjeżdżającym z Sułkowskiego...).

Matylda Damięcka w następnej grafice na 14 października pokazała nauczyciela wyprowadzającego z mroku grupę uczniów. Tego światełka w tunelu się trzymajmy. ©℗

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Już miał wyjechać za granicę, aby fizyczną pracą zarabiać na życie, gdy dowiedział się o castingu do nowego serialu. Poszedł i został Michałem w „Klanie".

FOT. PAWEŁ WIŚNIEWSKI

- **Grzyby od wieków były cenione nie tylko za smak**
- **Dlaczego seniorzy mogą chorować inaczej?**
- **Dawno, dawno temu ukrywano go pod ubraniem. Historia swetra z golfem**

eprasa.pl ecbee84c13

REKLAMA
0011527587

Z MYŚLĄ O SPOŁECZEŃSTWIE

Nasz region cały czas inwestuje w różnorodne przedsięwzięcia korzystając z Funduszy Europejskich zarządzanych przez Marszałka i Samorząd Województwa. Dzięki nim wspieramy m.in. rozwój społeczny w obszarze rynku pracy, edukacji i włączenia społecznego.

W RAMACH REALIZOWANYCH PROJEKTÓW FINANSUJEMY M.IN.:

- staże, doradztwo, dofinansowanie działalności gospodarczej;
- dofinansowanie szkoleń podnoszących kwalifikacje;
- zajęcia dodatkowe dla uczniów szkół ogólnokształcących;
- staże dla uczniów kształcenia zawodowego;
- tworzenie miejsc wychowania przedszkolnego;
- zapewnienie opieki osobom starszym;
- wsparcie obszaru pieczy zastępczej oraz rodzin w sytuacjach kryzysowych,
- rozwój infrastruktury na potrzeby usług społecznych;
- tworzenie i utrzymanie miejsc pracy w przedsiębiorstwach społecznych;
- budowanie potencjału partnerów społecznych oraz organizacji społeczeństwa obywatelskiego;
- tworzenie Lokalnych Ośrodków Wiedzy i Edukacji.

Część wsparcia realizowana jest poprzez Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczność, jako odpowiedź na potrzeby społeczne zgłaszane bezpośrednio przez mieszkańców obszarów objętych Lokalnymi Strategiami Rozwoju, zarządzanymi przez Lokalne Grupy Działania.

DOTYCHCZASOWE EFEKTY WSPARCIA:

- objęto wsparciem 15 655 osób bezrobotnych;
- utworzono 350 miejsc pracy w przedsiębiorstwach społecznych;
- utworzono 299 miejsc wychowania przedszkolnego, a 6 756 przedszkolaków wzięło udział w dodatkowych zajęciach;
- objęto wsparciem 57 836 uczniów kształcenia ogólnego i zawodowego;
- 17 791 uczniów nabyło nowe kwalifikacje, a 2 671 wzięło udział w stażach;
- 3 296 uczniów dostało stypendia za wyniki w nauce;
- z Bazy Usług Rozwojowych skorzystało 3 558 osób indywidualnych oraz 4 007 pracowników MŚP oraz 689 pracowników innych podmiotów;
- utworzono 113 dziennych domów pomocy;
- 7 874 osoby skorzystały z usług społecznych i zdrowotnych;
- 11 923 osoby skorzystały z usług w zakresie wsparcia rodziny i pieczy zastępczej;
- przekazano ponad 3 500 „bransoletek życia".

PULA ŚRODKÓW PRZEZNACZONA NA WSPARCIE PRZEDSIĘWZIĘĆ ZAPLANOWANYCH DO REALIZACJI W OBSZARZE RYNKU PRACY, EDUKACJI I WŁĄCZENIA SPOŁECZNEGO W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZE EUROPEJSKIE DLA KUJAW I POMORZA 2021-2027 WYNOSI OKOŁO 2,6 MLD ZŁ.

Fundusze Europejskie

Łączy nas region

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KAŻDY MŁODY CZŁOWIEK ZASŁUGUJE NA DRUGĄ SZANSĘ

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza zarządzane przez Marszałka i Samorząd Województwa to także wsparcie dla młodzieży, która znalazła się na życiowym zakręcie. O realizowanych projektach rozmawiamy z Maciejem Włochem, prezesem Stowarzyszenia Wsparcia Społecznego Aditus i zastępcą kuratora okręgowego we Włocławku oraz Wojciechem Siemiątkowskim, koordynatorem projektu Trampolina i pracownikiem ROPS w Toruniu.

Czym różnią się projekty „Trampolina" i „Wykluczenie – nie ma MOWy!"?

Początkowo był to jeden projekt, który w 2018 roku rozdzielił się na dwa. „Trampolina" skierowana jest przede wszystkim do młodzieży objętej sądowym środkiem wychowawczym. W obecnej edycji zakres projektu został rozszerzony także o młodzież, której rodzice mają ograniczoną władzę rodzicielską. Projekt „Wykluczenie – nie ma MOWy!" skierowany jest natomiast do młodzieży przebywających w Młodzieżowych Ośrodkach Wychowawczych. Do dziś wsparciem w obu tych projektach objęto ponad 3200 uczestników z całego województwa.

Jakie formy pomocy oferują te projekty?

Młodzież otrzymuje od nas szeroki wachlarz wsparcia. To pomoc psychologiczna, konsultacje psychiatryczne, wsparcie socjoterapeutów, zajęcia z arteterapeutami, zajęcia sportowe oraz pomoc edukatorów, między innymi z matematyki i języków obcych. Do tego dochodzą kursy zawodowe. Ważnym elementem są też alternatywne formy spędzania czasu wolnego – między innymi obozy resocjalizacyjne i różnego rodzaju wyjścia, np. do teatru. Chcemy pokazywać młodzieży inny świat i przełamywać stereotypy.

Czy projekty obejmują również pracę z rodziną?

Tak. Mamy specjalistkę do spraw profilaktyki społecznej, która spotyka się także z rodzinami i wspiera rodziców. Organizujemy również wielopokoleniowe pikniki integrujące uczestników, ich rodziny i społeczność lokalną. Praca z rodziną i opiekunami jest bardzo ważna, bo mają oni ogromny wpływ na budowanie osobowości młodych ludzi.

Czy młody człowiek, który popełnił wiele błędów i trafił przed sąd, ma szansę wyjść na prostą?

Oczywiście! Każdy z nas popełnia błędy – zarówno w młodości, jak i w dorosłym życiu. I każdy z nas może się zmienić na lepsze. Świadectwem tego są nasze projekty. Wśród naszych podopiecznych są osoby, które otarły się o „Trampolinę" albo miały konflikt z prawem, a dziś są np. nawigatorami, pracują na zagranicznych statkach, zajmują znaczące stanowiska czy ukończyły studia wyższe. Dlatego nikogo nie można przekreślać. Warto pomagać, nawet jeśli tylko część z tych osób dobrze zaplanuje swoje dorosłe życie.

eprasa.pl ecbee84c13

Bydgoszcz

NA DROGACH

W niedzielę w Bydgoszczy bieg „Kamienna 5". Utrudnienia w ruchu i zmiany w komunikacji

Jarosław Więcławski

W niedzielę (18 października) w Bydgoszczy odbędzie się bieg „Kamienna 5". Start wyścigu zaplanowano na ul. Artyleryjskiej, a metę na wysokości Węzła Wschód. Będą utrudnienia w ruchu. Wpłynie to także na komunikację miejską.

W najbliższą niedzielę pomiędzy godzinami 9.30 a 11.30 zamknięte dla ruchu będą ulice Artyleryjska oraz Kamienna na odcinku od ul. Gdańskiej do al. Wyszyńskiego. W dalszej części ul. Kamiennej wyłączony będzie ruch na południowej jezdni prowadzącej w stronę Fordonu.

Jak informują drogowcy, organizacja biegu oznacza również wprowadzenie tymczasowych zmian w funkcjonowaniu transportu publicznego. Dotyczą one kursów linii nr 83 z pętli:

- Czyżkówko – odjazdy o godzinie 9.04, 9.40, 10.16, 10.52, 11.26,
- Tatrzańskie – odjazdy o godzinie 8.43, 9.19, 9.55, 10.31, 11.07.

Autobusy pojadą zmienioną trasą. W kierunku pętli Tatrzańskie od przystanku Pileckiego/Rynkowska pojadą ulicami: Zaświat, Zygmunta Augusta, Dworcową, Królowej Jadwigi, Focha, Jagiellońską, Fordońską, by od przystanku Fordońska/Sochaczewska powrócić na swoją trasę.

W przeciwnym kierunku, do pętli Czyżkówko, od przystanku Fordońska/Sochaczewska przejadą ulicami: Fordońską, Jagiellońską, Focha, Królowej Jadwigi, Warszawską, Zygmunta Augusta, Zaświat, by od przystanku Artyleryjska/Zaświat znów kursować zgodnie ze stałą trasą.©℗

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Bieg na dystansie 5 kilometrów rozpocznie się o godzinie 10.00 na ulicy Artyleryjskiej

KULTURA

Stowarzyszenie Andrzeja Szwalbego „Dziedzictwo" zaprasza na koncert

Opr. Paweł Kaniak

Jutro o godzinie 19.00 w Domu Polskim odbędzie się koncert Bydgoskiego Festiwalu Dźwięku. Wystąpi Tomasz Kłeczek – klawesyn, fortepian.

Koncert odbędzie się w ramach stypendium „Future Classics" Cochran Foundation. W programie koncertu: François Couperin: Les Amusements; Jean-Philippe Rameau: Nouvelles Suites de Pièces de Clavecin, suita a-moll (Allemande, Courante, Sarabande); Antoine Forqueray: La Rameau (Le Carillon de Passy, La Marella); Johannes Brahms: Intermezzo op. 118 nr 2; Ignacy Jan Paderewski: Cracovienne Fantastique; Frédéric Chopin: Nokturny op. 48; Ferruccio Busoni: Elegy No. 4; Louis Moreau Gottschalk: Souvenir de Porto Rico; Charles Ives: Concord Sonata: cz. 3, The Alcotts; Earl Wild: Etiudy wirtuozerskie na tematy George'a Gershwina: I Got Rhythm.

Koncert jest bezpłatny i otwarty dla wszystkich.©℗

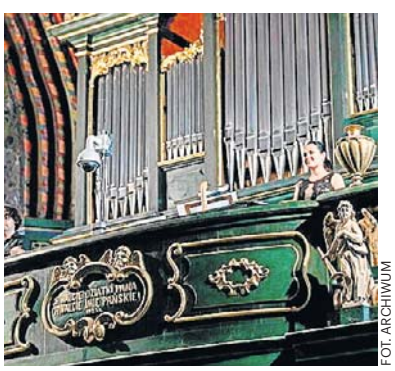

FOT. ARCHIWUM

Bydgoski Festiwal Dźwięku kontynuuje tradycję Letnich Koncertów Organowych

OGRZEWANIE

Późny start sezonu grzewczego. Są niedopłaty za poprzedni

Jarosław Więcławski

Choć jest już połowa października, temperatury w Bydgoszczy nadal utrzymują się na dość wysokim poziomie i nocą nie spadają do poziomu zera. Kolejne wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe od jakiegoś czasu informują mieszkańców o uruchomieniu ogrzewania.

Spółdzielnia Mieszkaniowa Budowlani przekazała 23 września, że zleci KPEC uruchomienie ogrzewania w swoich zasobach. W komunikacie zaznaczono, że start nie będzie równoczesny we wszystkich budynkach. W części nieruchomości trwały jeszcze przygotowania do rozpoczęcia sezonu grzewczego. W tym wypadku mieszkańcy mieli otrzymać od administracji odrębne informacje o terminie i przyczynach opóźnienia.

- Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni" informuje, że z dniem 1 października 2026 r. został uruchomiony dopływ energii cieplnej na potrzeby centralnego ogrzewania w całych zasobach mieszkaniowych Spółdzielni. Prosimy o nastawienie zaworów termostatycznych w pozycji maksymalnej na czas rozruchu instalacji w celu uniknięcia zapowietrzenia grzejników - przekazała mieszkańcom SM Zjednoczeni.

Skutki mroźnej zimy

Fakt, że temperatury są wysokie i sezon startuje stosunkowo późno może cieszyć mieszkańców, którzy już wcześniej wiedzieli, że w tym roku zapłacą więcej za ciepło. Spółdzielnia w połowie września przekazała informację o zmianie opłat niezależnych od niej, w tym za pokrycie kosztów centralnego ogrzewania i podgrzania wody. Podano, że wysokość stawek za energię cieplną uzależniona jest od ceny zakupu energii cieplnej dostarczanej przez miejskiego dostawcę, czyli KPEC. Sama spółdzielnia ich nie ustala i nie ma możliwości negocjacji. Koszty zużycia ciepła rozliczane są zgodnie z rzeczywistymi wydatkami.

- Tegoroczne rozliczenie sezonu grzewczego wykazało, że środki wpłacane przez mieszkańców w formie miesięcznych zaliczek nie pokryły rzeczywistych kosztów, co spowodowało znaczne dopłaty w rozliczeniach rocznych. Na powyższą sytuację wpłynął przede wszystkim wzrost cen energii cieplnej w trakcie sezonu grzewczego oraz długi okres występowania niskich temperatur w okresie jesienno-zimowym, który także przełożył się na większe zużycie ciepła. W związku z powyższym konieczne jest urealnienie wysokości miesięcznych zaliczek na centralne ogrzewanie i podgrzanie wody tak, aby były one możliwie najbardziej zbliżone do rzeczywistych kosztów ponoszonych za dostawę ciepła. Celem zmiany jest ograniczenie wysokości ewentualnych dopłat przy kolejnym rozliczeniu rocznym - wyjaśnił zarząd SM „Zjednoczeni".

Podobny komunikat opublikowała Pomorska Spółdzielnia Mieszkaniowa, informując, że w sezonie 2025/2026 nastąpił wzrost kosztów podgrzania ciepłej wody użytkowej o ok. 30%. Przypomniano, że rządowe rekompensaty i mechanizmy maksymalnych cen ciepła systemowego ostatecznie zakończyły się 30 czerwca 2025 r., więc powrócono do standardowych zasad rynkowych i zatwierdzanych taryf. - Powyższe zmiany cen mają znaczący wpływ na wynik rozliczenia kosztów dostawy i podgrzania wody w zasobach Spółdzielni za okres 1.07.2025-30.06.2026 - przekazano.

Dobry start nowego sezonu

- Uruchomiliśmy ogrzewanie na początku października. Pogodowe uwarunkowania są bardzo korzystne, udało się w tym roku przeciągnąć termin. W minionych latach zwykle uruchamialiśmy ciepło w okolicy połowy września, więc tym razem rachunki będą niższe - mówi Zbigniew Sokół, prezes zarządu Fordońskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. - W naszej spółdzielni opłaty za ogrzewanie dzielimy na 12 miesięcy. Koniec ubiegłego roku był dosyć trudny, a potem, jak pamiętamy, przyszły styczeń i luty, które były niespodziewanie gorsze. Widzieliśmy, że w opłatach mieszkańców jest niedobór. Nie chcieliśmy jednak robić ruchów przed końcem sezonu. Decyzję o podwyższeniu opłat za ciepło na kolejny sezon przekazaliśmy mieszkańcom jeszcze przed wakacjami. Oczywiście jednocześnie konieczna była spłata niedoborów, jeśli takie powstały - tłumaczy.

Pomorska Spółdzielnia Mieszkaniowa poinformowała swoich mieszkańców, że w sezonie 2025/2026 nastąpił wzrost kosztów podgrzania ciepłej wody użytkowej o ok. 30%

Oszczędzanie i kombinowanie

Od lat w dyskusji dotyczącej ciepła wiele emocji budzi kwestia podziału kosztów, przez niektórych uznawana za niesprawiedliwą. Część jest za rozwiązaniami z podzielnikiem, inni wolą płacić cenę powiązaną z powierzchnią lokalu. - U nas 80% zasobów rozliczanych jest za metr kwadratowy. Zdarza się, że mieszkańcy, gdy prosimy o to, aby na początku sezonu odkręcili na maxa zawory, nie skręcają ich później. Ciepło uruchamia się często dopiero w nocy, więc tego nie zauważają. W takim wypadku tracą ci, którzy oszczędnie ogrzewają, bo i tak płacą za metr, a nie zużycie. W przypadku podzielników jest inaczej, bo tam niektórzy korzystają z ciepła z sąsiednich lokali. Sami oszczędzają, ale sąsiedzi płacą więcej, bo muszą mocniej grzać - wyjaśnia Zbigniew Sokół.©℗

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Kolejne wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe w Bydgoszczy informują mieszkańców o uruchomieniu ogrzewania

eprasa.pl ecbee84c13

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY
0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl ecbee84c13

NASZ PATRONAT

Bydgoszcz ponownie teatralną stolicą Polski. Festiwal Prapremier pod hasłem „Między innymi”

opr. Marcin Kozłowski

Dzisiaj w Teatrze Polskim w Bydgoszczy rozpoczyna się 25. edycja Festiwalu Prapremier. Jubileusz będzie znakomitą okazją do wspomnień, ale też do wyznaczania nowych kierunków działania i pytań, jaką misję w dzisiejszym świecie może nieść publiczny teatr.

FOT. TEATR POLSKI W BYDGOSZCZY

„Bóle fantomowe” w reżyserii Dominiki Feiglewicz-Penarskiej

„Między innymi” - hasło tegorocznego festiwalu nie wyznacza jednego, właściwego sposobu rozumienia jego idei. Ten dość codzienny, na pierwszy rzut oka, zlepek słów kryje jednak w sobie mnogość znaczeń i interpretacji. Co to oznacza być innym we współczesnym świecie? Kim jesteśmy pośród innych? Jak tą inność odbieramy, gdzie jest nasze miejsce między innymi? To właśnie tym zagadnieniom chcą się przyjrzeć organizatorzy.

25. edycję Festiwalu Prapremier otworzy 16 października bydgoska produkcja zatytułowana „Wichrowe Wzgórza. Love To Die” w reżyserii Klaudii Hartung-Wójciak, która zostanie pokazana na Małej Scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Podczas kolejnych festiwalowych dni publiczność będzie mogła obejrzeć - w Teatrze Polskim i Teatrze Kameralnym - wiele ciekawych produkcji. Wśród zagranicznych propozycji znalazły się spektakle „Last Supper/Ostatnia Wieczerza” autorstwa João Turchi z Brazylii oraz „The Art of Living: The Act of Killing” w reżyserii Barbary Kukovec, Katariny Stegnar i Urški Brodar ze Słowenii.

Wśród polskich produkcji znalazły się „Syn, matka i ojciec siedzą przy stole i długo milczą” w reżyserii Viktorii Dulak z Teatru Wybrzeże w Gdańsku, „Bóle fantomowe” w reżyserii Dominiki Feiglewicz-Penarskiej z Fundacji Migawka, „Internat” w reżyserii Pawła Łysaka z Teatru Jaracza w Łodzi oraz „Bez alko i dragów jestem nudna” w reżyserii Miry Mańki z Teatru Horzycy w Toruniu. Festiwalową ofertę uzupełni bydgosko-kanadyjska produkcja „Las//The Woods” w reżyserii Alana Dilwortha.

Drugi tydzień Festiwalu Prapremier tradycyjnie poświęcony zostanie Aurorze. Nagrodzie Dramaturgicznej Miasta Bydgoszczy. W tym roku o powalczą o nią dramaty autorek i autorów z Polski (Weronika Makowskx i Hubert Sulima), Serbii (Nina Plavanjac), Ukrainy (Oleg Mikhailov) i Finlandii (Martta Mercedes Jylhä). Od 25 do 29 października publiczność będzie mogła zobaczyć ich teksty w formie szkiców scenicznych, a 24 października uczestniczyć w otwartej debacie z finalistkami i finalistami.

Jubileuszową edycję wydarzenia zakończy 30 października na małej scenie Teatru Polskiego pokaz spektaklu pt. „W starym domu jeszcze ktoś czeka” w reżyserii Żenii Dawidenki (Gdański Teatr Szekspirowski). Tego dnia zaplanowana jest również uroczysta gala finałowa Aurory, podczas której poznamy laureatkę, bądź laureata 6. edycji konkursu.

Program Festiwalu Prapremier 2026 uzupełni wiele wydarzeń towarzyszących i spotkań z twórcami, które będą okazją do wspominania 25-letniej historii Festiwalu Prapremier oraz rozmów nad jego przyszłością.

Pełen program tegorocznego wydarzenia oraz informacje dotyczące zakupu biletów można znaleźć na stronie internetowej www.festiwalprapremier.pl. Bilety można zakupić w kasie Teatru Polskiego w Bydgoszczy oraz online za pośrednictwem strony internetowej Festiwalu.

©℗

AUTOREKLAMA 1611576136

SPONSOR STRATEGICZNY
Enea

PARTNER GŁÓWNY I MECENAS
2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Partnerem głównym wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNERZY GŁÓWNI
Bank Pekao
Aspargin®

PARTNERZY MERYTORYCZNI
CENTRUM ONKOLOGII im. prof. F. Łukaszczyka w Bydgoszczy

PARTNER BIURA ZAWODÓW
BYDGOSZCZ CENTRUM HANDLOWE O'SHOPPING

PARTNERZY
PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ MIASTO BYDGOSZCZ
DPV logistic
pesa
Metalkas
VELOMANIA SKLEP ROWEROWY
ZAREMBA nirvel
POLREGIO
WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI WSG
z serca Kujaw drobex Zawsze świeże, smaczne i zdrowe produkty drobiowe!
AMS PERFEKT SERWIS
PGZ
Belma
INTERPADEL
Diagnostyka+
JURABAR SOLEC
bppt Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny
gran
MM NEUPACK
KAPRAL-CAR
PIXEL
BLUE MED
Domitech
BOSCH
INTER GROUP CLEANING SECURITY SERVICE
Dr Materac
Biedronka Codziennie niskie ceny
BSW BYDGOSKA SZKOŁA WYŻSZA
NFZ
UMK CM

PATRONAT HONOROWY
Minister Zdrowia Patronat Honorowy

PARTNER MOTORYZACYJNY
XPENG PLICHTA

PATRONI MEDIALNI
TVP 3 BYDGOSZCZ
RADIO ESKA
TVP info

eprasa.pl ecbee84c13

LUDZIE

Pan Henryk z Bydgoszczy właśnie skończył 100 lat! Z tej okazji otrzymał marszałkowski medal

opr. Adam Szczęśniak

Henryk Szczodrowski, Bydgoszczanin od 80 lat, obchodził setne urodziny. Wicemarszałek Zbigniew Ostrowski wręczył mu medal Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis.

Pan Henryk urodził się 10 października 1926 r. w rodzinie Ignacego i Pelagii z domu Czyż. Jego ojciec pracował na roli, a matka zajmowała się domem. Miał pięć sióstr i czterech braci.

Gdy miał 13 lat wybuchła II wojna światowa. W 1940 r., wraz z rodziną, został wysiedlony. Część jego bliskich trafiła do Warszawy, Łodzi i Szczecina, a Henryk wraz z rodzicami i braćmi został skierowany do Maszkowic (woj. małopolskie). Tam stracił ojca. Pracował w gospodarstwie rolnym. Po zakończeniu wojny powrócił w rodzinne strony, do Królikowa w okolicach Szubina. Niedługo później siostra Maria zabrała go do Bydgoszczy, gdzie mieszkała z mężem.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI DLA UMWKP

Pan Henryk urodził się 10 października 1926 roku w rodzinie Ignacego i Pelagii z domu Czyż

Dzięki jej wsparciu mógł kontynuować naukę - w gimnazjum dla dorosłych w Bydgoszczy, gdzie zdał egzamin małej matury. Następnie uczęszczał do Państwowego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych, uzyskując świadectwo dojrzałości. W 1956 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu, które ukończył w 1961 r., zdobywając tytuł inżyniera rolnictwa. W latach 1949-50 pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej w Dębogórze k. Szubina, a w kolejnym roku uczył w szkole średniej zawodowej w Szubinie. W latach 1951-52 ukończył państwowy kurs pedagogiczny i pracował też w szkole podstawowej w Bydgoszczy.

W latach 1952-55 pan Henryk był laborantem w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy. Następnie, w latach 1955-65, pracował w Instytucie Fizjologii i Żywienia Zwierząt Polskiej Akademii Nauk w Bydgoszczy, rozpoczynając swoją drogę naukową. Kolejnym etapem jego kariery było zatrudnienie w Instytucie Zootechniki w Balicach koło Krakowa, gdzie pracował jako asystent. W 1967 r. powrócił do Bydgoszczy i podjął pracę w Centralnym Laboratorium Przemysłu Rolnego, gdzie jako starszy inżynier laborant pracował do 1982 r. W latach 1983-93 był związany z Instytutem Przemysłu Rolno-Spożywczego.

Dość późno, bo w 1980 r. pan Henryk zawarł związek małżeński z Genowefą Niewolak, którą poznał u znajomych. Są małżeństwem od 46 lat, doczekali się dwojga dzieci - córki Małgorzaty i syna Piotra. Dziś pan Henryk cieszy się również obecnością pięciorga wnucząt.

W wolnym czasie pan Henryk chętnie zajmował się uprawą działki i czytaniem książek. Angażował się także w działalność charytatywną przy parafii pw. św. Królowej Jadwigi w Bydgoszczy.

- Pan Henryk Szczodrowski to człowiek spokojny, empatyczny i życzliwy - tak mówi o nim przyjaciółka rodziny pani Mieczysława.

Jak podkreśla, jego życie jest świadectwem wytrwałości, pracowitości oraz konsekwentnego dążenia do celu mimo trudnych doświadczeń.

- Sto lat życia to wyjątkowy moment, by zatrzymać się na chwilę i z wdzięcznością spojrzeć na przeżyte lata. Życzę, aby kolejne dni były pełne spokoju i powodów do uśmiechu, a bliskość najważniejszych osób dodawała sił i przynosiła radość - przekazał jubilatowi marszałek Piotr Całbecki.

Rodziny mieszkańców regionu, którzy w najbliższym czasie kończą sto lat, a także starszych, Urząd Marszałkowski zachęca do kontaktu pod nr tel. 56/62-18-344 i adresem e-mailowym: stulatkowie@kujawsko-pomorskie.pl.©℗

REKLAMA 0011595525

eprasa.pl ecbee84c13

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Wszedłem do teatru jako bardzo młody człowiek. Myślałem wtedy, że zespół prawie tam mieszka”

Magda Jasińska

Mariusz Napierała - dyrektor Teatru Kameralnego w Bydgoszczy, scenograf, który już niedługo odnotuje 35-lecie pracy artystycznej.

To już? Czy za chwilę?

Już niedługo. Właściwie to już, bo mamy październik. Właśnie październik jest miesiącem, w którym odbył się mój debiut. Było to w 1991 roku, dokładnie 30 października na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy, kiedy odbyło się przedstawienie „Moralność pani Dulskiej” i to była moja studencka praca, wczesno-studencka. Miałem możliwość zadebiutowania wtedy, a potem już wszystko się jakby posypało.

A to była Twoja samodzielna scenografia?

Tak, to była moja samodzielna scenografia jako, że ja z Teatrem Polskim byłem związany trochę emocjonalnie, ja tam po prostu dość

FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia Mariusza Napierały w piątek o 20.05 w radiu PiK

dużo przebywałem. Teatrowi kibicowałem i nawet pomagałem w pracowni plastycznej.

Wpuszczali Cię tam?

To były takie czasy, że wpuszczali, zresztą za zgodą ówczesnego kierownika technicznego Piotra Rzepeckiego, nieżyjącego już kilka dobrych lat, ale legendy tego teatru. Byłem asystentem scenografa Andrzeja Markowicza, czyli mojego profesora z Akademii Gdańskiej. Dzięki niemu miałem okazję pracować jako asystent przy „Betlejem polskim” Rydla, w reżyserii Andrzeja Rozhina. To była taka duża produkcja! Bardzo dobrze ją pamiętam, bo dla mnie to był kontakt z dużą scenografią, robioną starymi technikami, starymi metodami. Pamiętam dokładnie jak profesor Markowicz opowiadał w pracowniach o tym, jak należy wykonywać różne rzeczy, jak robimy np. wierzby, jak robimy jakieś tam drewniane elementy, jak robimy dwór Heroda... To był majstersztyk, ponieważ był cały ze złota. Ciekawa rzecz, to był początek lat 90., nie wszystko w Polsce można było tak sobie kupić i to była dosyć duża ściana tego dworu. Pamiętam, że dla profesora istniało tylko jedno złoto, to był Goldfinger 814 Talensa, który sprzedawany był w takich słoiczkach, jak tusz kreślarski. Jako ten student, to kupując cokolwiek Talensa, to mówiłem sobie „dobra, albo kupujemy w tym miesiącu farbkę, albo jem”... Tak na marginesie to piękne złoto i innymi słowy mówiąc naprawdę było warto.

Można powiedzieć, że w ciekawych czasach jesteś scenografem, bo ta scenografia się rozwija i Twoja praca zupełnie inaczej wyglądała w latach 90., a zupełnie inaczej wygląda dziś.

Wszedłem do teatru jako bardzo młody człowiek, ale on dla mnie zupełnie inaczej wyglądał. Myślałem, że w teatrze wszyscy prawie mieszkają. Że to jest taki silny zespół, który wyłącznie żyje tym teatrem, który tam spędza ze sobą mnóstwo czasu i rzeczywiście tak trochę było. To potem ewoluowało. Trafiłem w tę rodzinę teatralną z różnymi swoimi przywarami, ale i z różnymi swoimi troskami, różnymi radościami. Zżyłem się tam i myślałem, że ja bez tego teatru żyć po prostu nie mogę. Pamiętam, że to było wciągające, że tylko jak byłem tu w Bydgoszczy, bo studiowałem już poza, to rzucałem torbę i biegłem do teatru spotkać się ze znajomymi, albo szedłem na przedstawienie. Nawet gdy pracowałem kilka razy, to rzeczywiście jeszcze biegłem na próby! Z tamtego czasu warto przypomnieć „Obóz Wszystkich Świętych” Tadeusza Nowakowskiego w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego, to była również moja samodzielna praca. Duża scenografia i ja się dowiedziałem po latach od nieżyjącego już niestety Andrzeja Marii Marczewskiego, uratowałem tę premierę, ponieważ scenograf, któremu to zaproponował tę realizację, nie wywiązał się z projektu. Coś innego mu wypadło i Marczewski zaryzykował po tej „Dulskiej”, po doświadczeniach z Rydlem z „Betlejem polskim”, a ja się nie bałem, bo to dla mnie było jak złapać Pana Boga za nogi. To był rzeczywiście chrzest bojowy i zrobienie takiej scenografii było dla mnie wtedy ogromną radością. (...)

REKLAMA
0811590503

Energia produkowana lokalnie. Spółdzielnie coraz ważniejsze dla gmin

Transformacja energetyczna coraz częściej zaczyna się lokalnie - nie tylko od dużych inwestycji w nowe źródła energii, ale również od współpracy mieszkańców, przedsiębiorców i samorządów. Jedną z jej form są spółdzielnie energetyczne, dzięki którym energia może być produkowana na miejscu i wykorzystywana przede wszystkim tam, gdzie powstaje.

Dziś takie rozwiązanie jest przewidziane głównie dla gmin wiejskich i miejsko-wiejskich. Nieprzypadkowo. To właśnie poza dużymi miastami częściej występują problemy związane z siecią energetyczną, a jednocześnie tereny wiejskie mają odgrywać szczególnie ważną rolę w rozwoju odnawialnych źródeł energii. Miasta mogą wykorzystywać fotowoltaikę na dachach czy energię z odpadów komunalnych, jednak same nie są w stanie wyprodukować ilości energii odpowiadającej wszystkim swoim potrzebom.

Spółdzielnia pozwala spojrzeć na energetykę szerzej niż przez pryzmat pojedynczej instalacji fotowoltaicznej. Działa jak prosument zbiorowy, dlatego energia dla jej członków może pochodzić z różnych źródeł działających na danym terenie, między innymi z paneli fotowoltaicznych, biogazowni czy elektrowni wiatrowych. Ich połączenie ułatwia bilansowanie produkcji w ciągu roku i pozwala ograniczyć uzależnienie od pogody czy sezonowych wahań. Z czasem taki lokalny system może osiągać wysoki poziom samowystarczalności.

Dla samorządów to coś więcej niż sposób na obniżanie kosztów energii. Lokalne źródła znajdują się blisko odbiorców, co ma znaczenie także w sytuacjach kryzysowych. Spółdzielnie skłaniają ponadto gminy do aktywniejszego zajmowania się energetyką. Rosną kompetencje urzędników i władz lokalnych dotyczące funkcjonowania sieci, a gminy wracają do planów zaopatrzenia w energię i paliwa. Tym samym kwestie energetyczne coraz mocniej łączą się z odpowiedzialnością samorządu za bezpieczeństwo mieszkańców.

Samorządy mają przy tym dobre warunki do rozwijania takiej współpracy. Spółdzielnię mogą tworzyć na przykład gmina, szkoła, biblioteka czy inne jednostki publiczne. Ma to znaczenie, ponieważ jednym z fundamentów spółdzielczości jest zaufanie. Produkcja i zużycie energii muszą być przewidywalne, a uczestnicy powinni wywiązywać się z przyjętych zobowiązań. W przypadku jednostek należących do jednego samorządu taki model współpracy może być łatwiejszy do zbudowania.

W województwie kujawsko-pomorskim temat ma dodatkowo mocne lokalne zakorzenienie. W Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Minikowie, w ramach projektu Renaldo, testowano rozwiązania, które później znalazły odzwierciedlenie w przepisach i praktyce funkcjonowania społeczności energetycznych. Spółdzielnie są więc jednym z konkretnych sposobów, w jaki transformacja energetyczna może schodzić na poziom gmin i lokalnych społeczności, łącząc odnawialne źródła energii z kosztami, lokalnymi potrzebami i bezpieczeństwem energetycznym. (oprac.red)

EKologiczna gmina

Trwa **II edycja rankingu Ekologiczna Gmina** współorganizowanego przez Gazetę Pomorską, Express Bydgoski i Nowości - Dziennik Toruński. 27 października podczas specjalnego wydarzenia w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy wręczone zostaną nagrody dla tych samorządów z województwa kujawsko-pomorskiego, które najlepiej dbają o środowisko. Ranking powstaje przy współpracy z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu oraz Urzędem Statystycznym w Bydgoszczy.

Więcej informacji o tegorocznym rankingu znajdziecie na stronie **www.expressbydgoski.pl/ekologicznagmina**.

ORGANIZATOR
EXPRESS BYDGOSKI
GAZETA POMORSKA
NOWOŚCI

PARTNER STRATEGICZNY
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu

PARTNER GŁÓWNY
KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY

PARTNERZY MERYTORYCZNI
2026 ROK ŁUCZI FILMU Z KUJAWAMI I POMORZEM
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981
Urząd Statystyczny w Bydgoszczy

PARTNERZY
tesla electrorecycling
HOLCIM
SWIMER
INTER-VAX ŻNIN
EUROBAC
KAPRAL-CAR
STENA RECYCLING

PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL

eprasa.pl ecbee84c13

UROCZYSTOŚĆ

Dzień Patrona w SP nr 32. Nagrody dla nauczycieli, pasowanie pierwszoklasistów

Małgorzata Pieczyńska

W środę (14 października) w SP nr 32 im. Floriana Kaji w Bydgoszczy uroczyście obchodzono Dzień Patrona. Był program artystyczny w wykonaniu uczniów, wręczenie nagród dyrektora nauczycielom oraz pracownikom administracji i obsługi, a także ślubowanie klas I.

FOT. DARIUSZ BLOCH

SP nr 32 upamiętniła swojego patrona Floriana Kaję

Jak co roku, w Dniu Edukacji Narodowej, placówka na bydgoskich Bartodziejach organizuje „Święto Szkoły" i upamiętnia swojego patrona Floriana Kaję, nauczyciela zamordowanego przez hitlerowców razem z jego bratem Leonem jesienią 1939 r. w Dolinie Śmierci w Fordonie.

- Florian Kaja patronuje naszej szkole od 14 października 1989 roku - mówi Arletta Popławska, dyrektor SP nr 32. - Co roku ten dzień obchodzimy bardzo uroczyście. W naszej szkole pracuje Natalia Kocikowski, wnuczka naszego patrona, która jest nauczycielem współorganizującym proces kształcenia i zawsze w ciekawy sposób, opowiada uczniom o swoim dziadku.

Z tych opowieści można się dowiedzieć, że Florian Kaja był nauczycielem bardzo lubianym przez uczniów. Miał dużo pasji. Grał na skrzypcach. Był sprawny fizycznie. Potrafił chodzić na rękach, pływał, jeździł na łyżwach i rowerze. Lubił wyprawy łodzią i kajakiem. Był zapalonym wędkarzem. Uwielbiał grać w kręgle. Potrafił też naśladować śpiew niektórych ptaków.

W SP nr 32 znajdują się tablica upamiętniającą Floriana Kaję oraz Izba Pamięci Patrona. Właśnie w środę (14 października) tradycyjnie złożono kwiaty pod tablicą w szkole. - Co roku delegacja naszej szkoły udaje się też na Cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności, gdzie spoczywa Florian Kaja. W czasie roku szkolnego także odwiedzamy Jego grób regularnie. Kolejne takie wyjście planujemy jeszcze przed 1 listopada - mówi Arletta Popławska.

W czasie uroczystości w sali gimnastycznej nie zabrakło programu artystycznego w wykonaniu uczniów. Wręczono też Nagrody Dyrektora nauczycielom oraz pracownikom administracji i obsługi. W sumie otrzymało je 38 osób. Dyrekcja szkoły wręczyła też listy gratulacyjne osobom, które uhonorowane zostały Nagrodami Prezydenta Bydgoszczy.

Tego dnia w szkole na Bartodziejach miała miejsce jeszcze jedna ważna uroczystość - pasowanie na ucznia klas I. Do grona uczniów przyjętych zostało 104 pierwszaków z pięciu klas I. W uroczystości uczestniczyli także rodzice.©℗

KRÓTKO

Ekologia

Zamień elektroodpady na wrzosy. Ekologiczna akcja już jutro w SP 19 w Bydgoszczy

Mały zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny będzie można wymienić na sadzonki wrzosów i innych roślin. Wszystko w ramach akcji „SIERNIECZEK ODZYSKUJE JESIENIĄ". Akcja wymiany elektrosprzętu na sadzonki odbędzie się jutro (sobota, 17 października) na terenie Szkoły Podstawowej nr 19 przy ul. Kaplicznej 7 w Bydgoszczy w godzinach 11.00-14.00.

- Na uczestników wydarzenia czekać będą także warsztaty ekologiczne, podczas których będzie można dowiedzieć się więcej o segregacji odpadów, recyklingu i tym, co każdy z nas może zrobić dla środowiska. Nie zabraknie również animacji oraz dmuchańców dla dzieci - informuje Agnieszka Sikorska z firmy Remondis Bydgoszcz S.A.

Partnerami akcji „SIERNIECZEK ODZYSKUJE JESIENIĄ" są Remondis Bydgoszcz S.A. oraz Szkoła Podstawowa nr 19 w Bydgoszczy. Regulamin akcji dostępny jest na stronie www.remondis.bydgoszcz.pl

PK

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia - w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci - od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl ecbee84c13

PIENIĄDZE

Senior zmarł, a „czternastka” wpłynęła na konto. Czy teraz trzeba ją będzie zwrócić do ZUS?

Małgorzata Stempinska

„Czternastka” i emerytura męża naszej Czytelniczki wpłynęły na ich wspólne konto dzień po śmierci seniora. ZUS wyjaśnia, że wdowa może zachować te pieniądze.

Skontaktowała się z nami pani Jadwiga z Bydgoszczy. - Mąż zmarł 24 września. Miał niewysoką emeryturę, więc należała mu się całkiem ładna „czternastka”. Pieniądze wpłynęły na nasze wspólne konto dzień albo dwa po śmierci męża. Czy teraz ja muszę zwrócić te pieniądze do ZUS? Nie ukrywam, że były dla mnie ratunkiem, gdy musiałam opłacić pogrzeb i stypę dla rodziny, a mamy ją dużą. Zasiłek pogrzebowy, choć od tego roku już podwyższony do siedmiu tysięcy złotych, nie pokryłby wszystkich poniesionych wydatków. To są naprawdę ogromne koszty, które nagle spadają na wdowę - mówi nasza Czytelniczka.

Te świadczenia należały się za życia, więc nie przepadną

Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego, odpowiada, że w tej sytuacji nie trzeba zwracać pieniędzy do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. - Mąż Czytelniczki zmarł 24 września, natomiast termin płatności jego emerytury za wrzesień przypadał na 25 września. Zarówno emerytura za wrzesień, jak i czternasta emerytura przysługiwały mu za życia i były świadczeniami należnymi. Dlatego fakt, że zostały przekazane na wspólne konto już po jego śmierci, nie powoduje obowiązku ich zwrotu - wyjaśnia Krystyna Michałek.

FOT. NADESŁANE

ZUS zakończył wypłatę czternastych emerytur w tym roku

W regionie ponad 360 tys. osób dostało „czternastkę”

Zakład Ubezpieczeń Społecznych zakończył wypłatę czternastych emerytur. Ostatnie „czternastki” trafiły do osób pobierających świadczenie przedemerytalne, których termin płatności świadczenia za wrzesień przypadał 1 października. W tym roku w naszym regionie dodatkowe świadczenie otrzymało łącznie ponad 361,2 tys. osób, a łączna kwota wypłat przekroczyła 539 mln zł. 182 862 czternaste emerytury wypłacił Odział ZUS w Bydgoszczy (na łączną kwotę 270 511 307,51 zł), a 178 393 „czternastki” wypłacił Oddział ZUS w Toruniu (na łączną kwotę 268 499 045,79 zł).

Pełna „czternastka” wynosiła w tym roku 1978,49 zł brutto i przysługiwała osobom, których świadczenie podstawowe, np. emerytura lub renta, nie przekracza 2900 zł brutto. Powyżej tej kwoty obowiązywała zasada „złotówka za złotówkę”. Po pomniejszeniu kwota dodatkowego świadczenia nie mogła być niższa niż 50 zł. Oznacza to, że przysługiwała osobom, których emerytura lub renta nie przekracza 4828,49 zł brutto. Dodatkowych pieniędzy nie otrzymały więc osoby pobierające świadczenie w wyższej kwocie, a także te, których emerytura lub renta była zawieszona, np. z powodu przekroczenia limitów dorabiania.

Od czternastej emerytury pobierana jest 9-proc. składka na ubezpieczenie zdrowotne oraz zaliczka na podatek dochodowy. Emeryci i renciści, których roczne dochody nie przekroczą 30 tys. zł i którzy złożyli w ZUS wniosek EPD-21, otrzymają dodatkowe świadczenie bez pomniejszenia o zaliczkę na podatek dochodowy. Czternasta emerytura jest natomiast wolna od innych potrąceń, w tym zajęć komorniczych. Nie jest również wliczana do dochodu przy ubieganiu się o pomoc społeczną, alimenty czy świadczenie uzupełniające dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji, potocznie nazywane 500 plus dla osób niesamodzielnych.

©℗

ŚWIĘTO POCZTY POLSKIEJ I DZIEŃ LISTONOSZA

Poczta się zmienia tak jak my wszyscy. Pozdrówmy dziś listonosza

Rozmowa z Robertem Piotrowskim, dyrektorem Regionu Sieci Północ I Poczty Polskiej

Co dzisiaj znajdziemy w torbie listonosza?

Przede wszystkim listy, kartki pocztowe oraz przesyłki polecone. Każdego dnia trafiają one do mieszkańców miast i mniejszych miejscowości. Praca listonosza to również bezpośredni kontakt z klientami, znajomość lokalnych społeczności i budowanie relacji opartych na zaufaniu. Dzięki zaangażowaniu naszych pracowników Poczta Polska pozostaje blisko ludzi.

Jak rozwój e-Doręczeń zmienił dostarczanie pism urzędowych?

e-Doręczenia to istotny krok w rozwoju cyfrowej komunikacji z administracją publiczną. Umożliwiają wysyłanie i odbieranie pism urzędowych drogą elektroniczną, z dowodami nadania i doręczenia, bez konieczności wizyty w placówce pocztowej. W zależności od sytuacji i obowiązujących przepisów korespondencja może być nadal doręczana w formie papierowej, również z wykorzystaniem publicznej usługi hybrydowej, w ramach której pismo przekazane elektronicznie jest drukowane i doręczane adresatowi przez Pocztę Polską.

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

W październiku Poczta Polska wprowadziła karty podarunkowe.

W ofercie są karty o wartości 50, 100 i 200 zł, wybierać możemy z oferty m.in. Allegro, Adidas, Nike, Zalando, Douglas, Multikino, Nintendo i Legimi. Karty można wykorzystać podczas zakupów internetowych lub stacjonarnych. Atutem jest również dostępność kart w ponad 2000 placówek Poczty Polskiej w całym kraju.

● Dziękuję wszystkim pracownikom Poczty Polskiej za codzienne zaangażowanie, odpowiedzialność i wkład w utrzymywanie łączności między ludźmi. Życzę, aby wykonywana praca przynosiła satysfakcję i poczucie dobrze spełnionej misji, a każdy dzień obfitował w życzliwość, wzajemny szacunek i pozytywne doświadczenia zawodowe i osobiste.

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie www.szpital.slupsk.pl

eprasa.pl ecbee84c13

HANDEL

Z zakupów wracamy z papierowymi tasiemcami

Agnieszka Domka-Rybka

Paragony z Biedronki są tak długie, że na każdym zmieściłby się „Pan Tadeusz" - żartują internauci. Inni pytają: „Kupiłem zakupy czy pół lasu?" Zmierzyłam paragon. To już nie rachunek, a papierowy wąż?

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Paragon dłuższy niż sklep? To 73 centymetry papieru

Kupujesz kilka rzeczy, a dostajesz pół rolki papieru? Do znanego dyskontu jakiś czas temu wróciły „kilometrowe" paragony. - Po co marnować tyle papieru na małe zakupy? - dziwią się klienci. Biedronka: „To dodatkowe korzyści".

Poszłam na zakupy do bydgoskiej Biedronki. Zakupy jak zakupy, nic szczególnego. Jednak przy kasie otrzymałam paragon o długości - zmierzyłam w domu - aż 73 cm. Są na nim trzy vouchery rabatowe: na 5 zł, gdy kupię słodycze warte co najmniej 39 zł; 10 zł, gdy wrzucę do koszyka produkty dla zwierząt za 59 zł i 5 zł, jeśli to będzie świeże pieczywo za 39 zł.

W czasie, gdy tyle mówi się o ekologii, kiedy w trosce o środowisko ludzie wędrują z workami opakowań do butelkomatu, Biedronka drukuje 73-centymetrowy paragon? Przecież będzie rozkładał się przez kilka lat...

Mój rachunek przebił nawet ten opublikowany i szeroko komentowany w mediach społecznościowych na facebookowym profilu „Pomysłodawcy". Rachunek, który udostępnił autor profilu miał „tylko" 51 cm, czyli ponad 20 cm mniej niż mój. Trafił też na łamy „Faktu".

To już kolejna taka akcja Biedronki, wcześniej opisywaliśmy ją w 2024 roku, gdy jeden z posłów Lewicy w takich słowach skomentował na swoim koncie na portalu X: „Biedronka w Polsce ma ok. 3596 sklepów. Zakładając, że w 1 sklepie co 30 sekund jest drukowany paragon o długości 60 cm, to w godzinę wszystkie sklepy drukują paragony o łącznej długości 258 kilometrów. W ciągu 13,6 h długość wszystkich paragonów byłaby równa długości polskiej granicy, czyli 3511 km. Wnioski wyciągnijcie sami, do czego prowadzą idiotyczne pomysły marketingowców wielkich sieci".

Internauci wtedy i teraz nie mają litości i piszą, że za tanie zakupy otrzymują wydruki pełne reklam i voucherów, których długość jest zdecydowanie nieproporcjonalna do zawartości koszyka i do proponowanych rabatów. Naprawdę, szkoda papieru - komentują klienci.

Co na to Biedronka? W 2024 roku odpowiedziała nam tak: „Paragony, oprócz oczywistej ich roli, stanowią dla nas istotne narzędzie komunikacji - wykorzystujemy je najczęściej do informowania naszych klientów o najważniejszych promocjach, tych spożywczych, czy też tych w internetowym sklepie Biedronka Home, które pozwalają im na realne oszczędności. Drukujemy także vouchery na określoną wartość, które klienci mogą zrealizować na zakupy w naszych sklepach".

Obecnie tłumaczy się podobnie, cytujemy (za „Faktem") Marka Złakowskiego, odpowiedzialnego za rozwój relacji z klientem i cyfryzację w sieci Biedronka: „Poza promocjami dostępnymi na półce czy też z Kartą Moja Biedronka, staramy się okresowo zaoferować klientom dodatkowe korzyści, które komunikujemy bezpośrednio na niefiskalnej części wydruku z kasy fiskalnej".

Takie paragony wylądują zapewne w koszu na śmieci, jednak internauci prześcigają się w żartach i pomysłach, co można zrobić z takim wydrukiem. Pani Basia (cytowana przez biznes.02 proponuje: „Niewiele brakuje, żeby na drugiej stronie biedronkowych paragonów zmieścić Pana Tadeusza".

Pan Jacek zastanawia się zaś czy zrobił zakupy, czy... kupił pół lasu.

Inne sugestie, żeby rachunki zyskały drugie życie to m.in.: origami (gwiazdki, serduszka, wachlarzyki); pocięte w paski jako wypełniacze paczek (ochrona dla produktu); można na na odwrocie zrobić listę produktów do nabycia na następnych zakupach, papierowe kwiaty (długi pasek nadaje się do zwijania w różyczki); zakładka do książki (można go złożyć w harmonijkę), czy... oprawić w ramkę jako absurdalną pamiątkę po zakupach.

Podsumowaniem niech będzie komentarz pana Tomasza: „Paragon z Biedronki jest tak długi, że zanim dojdziesz do końca, zdążysz zapomnieć, co właściwie kupiłeś".©℗

SYSTEM KAUCYJNY

Butelkomat stoi, obok jest kosz, a butelki... lądują obok

Agnieszka Domka-Rybka

Nie za każdą plastikową butelkę czy metalową puszkę otrzymamy zwrot kaucji. Część opakowań trzeba po prostu wyrzucić do odpowiedniego kosza. Niestety, niektórzy klienci, gdy maszyna „wypluje" opakowanie, wyrzucają je... obok butelkomatu.

FOT. ANETA ŻUREK

System kaucyjny rządzi się swoimi zasadami. Butelkomat przyjmie np. tylko te butelki i puszki, które nie są zgniecione i mają oryginalny kształt

Bydgoszczanka była świadkiem takiej sytuacji przed jedną z bydgoskich Biedronek.

- Młody mężczyzna wrzucał plastiki do butelkomatu. Maszyna nie chciała przyjąć jednej butelki, próbował kilka razy. Nie wiem, może była zgnieciona lub, po prostu, nie miała znaku kaucji, więc butelkomat ją wypluwał. W pewnym momencie mężczyzna stracił wyraźnie cierpliwość i kopnął tę butelkę obok kaucjomatu. Rzuciłam okiem, a tam było więcej porozrzucanych opakowań. Widać, inne osoby też zostawiły nieprzyjęte butelki przy maszynie. Nie rozumiem takiego zachowania, to zwykły brak kultury. Tym bardziej mnie to dziwi, bo obok stał wielki kosz. Był... pusty. Ale nie, ludzie wolą zostawić po sobie syf! - krytykuje pani Edyta.

Jak powszechnie wiadomo, system kaucyjny rządzi się swoimi prawami. Maszyna przyjmie tylko te butelki i puszki, które nie są zgniecione, mają oryginalny kształt i czytelną etykietę. Muszą być nienaruszone. Jeśli więc ktoś niechcący zgniecie opakowanie, to może zapomnieć o zwrocie pieniędzy. W takiej sytuacji zamiast naliczenia zwrotu pojawi się komunikat o odrzuceniu i takich pojemników. Butelkomat rozpoznaje nie tylko kod kreskowy, ale również formę butelki.

Nieważne, że przez lata byliśmy przyzwyczajeni do tego, że butelki PET i aluminiowe puszki najlepiej zgniatać - system kaucyjny ma swoje zasady.

Jakie butelki przyjmuje? Są to: plastikowe butelki jednorazowe (PET) o pojemności do 3 litrów (woda, napoje gazowane, soki w plastikowych opakowaniach); puszki metalowe o pojemności do 1 litra (napoje energetyczne, piwo, napoje smakowe w puszkach); butelki szklane wielokrotnego użytku o pojemności do 1,5 litra (piwo, oranżada czy woda).

Tymczasem rząd planuje zmiany w systemie kaucyjnym. Butelkomaty czeka spora rewolucja, ponieważ będą musiały „otworzyć się" na nowe opakowania, czyli to nie będą już tylko wspomniane puszki, butelki plastikowe i szklane wielokrotnego użytku (do 1,5 l), ale także inne opakowania, jak np. kartony po napojach czy popularne „małpki". Prace rządu, żeby rozszerzyć system kaucyjny, mają się rozpocząć jeszcze po wakacjach.

Paulina Hennig-Kloska, ministra klimatu potwierdziła w rozmowie z mediami, że decyzja w tej sprawie już zapadła.

Pierwsze zmiany mają zacząć obowiązywać w 2027 roku, a pełne wdrożenie zaplanowano na 1 stycznia 2029 roku.

Jeśli zaś chodzi o opakowania po sokach i mleku, to one mają zostać objęte systemem Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta (ROP). Te opakowania - oczywiście opróżnione wciąż będą „lądować" w żółtym worku na metale i tworzywa sztuczne. Koszty ich recyklingu będą ponosić firmy produkujące żywność w kartonach.

Jak działa system w naszym regionie? Mieszkańcy Bydgoszczy, Torunia czy Włocławka coraz częściej spotykają się z możliwością zwrotu butelek i puszek nie tylko w dużych sieciach, lecz także w mniejszych, lokalnych sklepach. Na Kujawach i Pomorzu 57,7 proc. opakowań zbieranych przez jednego z operatorów wraca przez automaty, a udział małego handlu sięga 21 proc., wyraźnie więcej niż średnio w kraju – wynika z danych Polskiego Systemu Kaucyjnego.

Konkretnie: 21 proc. wszystkich zebranych butelek i puszek pochodzi z małych sklepów o powierzchni poniżej 200 mkw., a 79 proc. z placówek powyżej 200 metrów.

W skali kraju proporcja wynosi odpowiednio 13 proc. i 87 proc. Mały handel ma więc w regionie wyraźnie silniejszą pozycję niż przeciętnie w Polsce, choć większość opakowań nadal trafia do dużych placówek.

Dla lokalnego sklepu udział w systemie może być sposobem na utrzymanie klienta, który chce odzyskać kaucję blisko domu i przy okazji zakupów.
©℗

eprasa.pl ecbee84c13

STOPKLATKA

FOT. PAP/MARCIN OBARA

↑ Ta chwila wzbudziła najwięcej kontrowersji. Maciej Berek złożył ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Świadkami byli marszałkowie Senatu i Sejmu: Małgorzata Kidawa-Błońska i Włodzimierz Czarzasty. Ustawa mówi, że ślubowania się dokonuje „wobec prezydenta", którego w Sejmie nie było. Karol Nawrocki zaznaczył, że Berka za sędziego TK nie uznaje

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

↑ Tryb, w jakim przyjęto ślubowanie od Berka, sprawił, że natychmiast eskalował spór czysto polityczny. Pod TK zebrali się przeciwnicy obecnej koalicji rządzącej, by protestować przeciw tej decyzji. Wspierali ich politycy opozycji. Doszło do przepychanek z policją. A przewodniczący TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił Berka do orzekania

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

→ Huti z Jemenu ostrzelali główne lotnisko w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej. Zginęło kilkanaście osób. To kolejna faza trwającego od końca lutego konfliktu wokół Iranu. W tym tygodniu doszło też do intensyfikacji uderzeń na tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz. Baryłka ropy od kilku dni znowu kosztuje powyżej 100 dolarów

FOT. PAP/EPA/CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH

← Najsłynniejszy piłkarz świata Lionel Messi przygotowuje się do życia po zakończeniu kariery. Właśnie pojawiła się informacja, że w polskiej stoczni kupił luksusowy katamaran ULTIMA 88. 27-metrowa łódź będzie na co dzień na Balearach

eprasa.pl ecbee84c13

36. odmowa. Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem – Str. 17

PULS *regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom – Str. 14-15 i 16

BT

eprasa.pl ecbee84c13

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl ecbee84c13

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl ecbee84c13

EDUKACJA I PRAWO

Szkolna nożycjada - dlaczego właściwie dziwi nas ta przemoc

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać

Adam Willma

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać.

28 września policyjny najazd na dom trzynastolatka z Zaskocza uchronił szkołę w Książkach przed dramatem. Ale już niespełna dwa tygodnie później nie udało się - dziewiętnastolatek zaatakował w Ostrołęce, raniąc dziewięć osób w szkole i jej otoczeniu. Następnego dnia piętnastoletni były uczeń podstawówki w Leszczydole-Nowinach pod Wyszkowem zaatakował pracowników placówki - zginęła 37-letnia woźna, a dyrektor i nauczyciel zostali ranni.

Wokół szkół pojawiły się dodatkowe patrole, powróciły pomysły sprawdzania plecaków, a w kilku miastach (w tym w Inowrocławiu) ruszyły inicjatywy instalowania bramek przy wejściu do szkół.

IFOT. ADAM WILLMA

Tego rodzaju akcje są bardzo potrzebne, ale żeby rozwiązać problem przemocy wśród młodych ludzi, trzeba zrobić znacznie więcej

Kara za otwarcie plecaka

We Francji dyskusja o bezpieczeństwie zaostrzyła się po ataku w Nantes, gdzie 24 kwietnia 2025 roku uczeń liceum zabił koleżankę i zranił trzy inne osoby, oraz po zabójstwie 31-letniej pracownicy szkoły w Nogent 10 czerwca. W drugim przypadku nastolatek zaatakował podczas kontroli toreb. Francuski resort edukacji podsumował, że tylko w ciągu jednego roku szkolnego, podczas 6257 kontroli przy szkołach przejęto 364 sztuki broni białej. Służby zostały zobowiązane do prowadzenia regularnych kontroli, a władze zapowiedziały utworzenie 150 stanowisk głównych doradców wychowawczych i 600 stanowisk asystentów edukacyjnych. Program obejmuje również procedury dotyczące zdrowia psychicznego i przeciwdziałanie nękaniu.

Brytyjskie przepisy pozwalają dyrektorowi i upoważnionym pracownikom szkoły przeszukać ucznia lub jego rzeczy, a szkoły mogą stosować wykrywacze metalu. Najnowsze wytyczne przypominają o możliwości użycia przez pracowników szkoły siły, jeśli w ten sposób można zapobiec zranieniu, popełnieniu przestępstwa, niszczeniu mienia czy zakłócaniu porządku.

W Polsce brak podobnych uprawnień stał się przedmiotem politycznych deklaracji dopiero po ostatnich atakach. Do dziś przeszukanie plecaka ucznia grozi nauczycielowi dyscyplinarką z powodu „przekroczenia kompetencji". Dmuchając na zimne, Sławomir Broniarz, prezes ZNP, przestrzega, że przeszukiwanie plecaków „wykracza poza zadania nauczycieli, którym już teraz powierza się zbyt wiele czynności niezwiązanych bezpośrednio z nauczaniem i wychowaniem".

Drzwi do frustracji

Argumentacja Broniarza jest częściowo uzasadniona - już dziś coraz trudniej pozyskiwać do zawodu nowych kandydatów, a oczekiwania wobec szkoły obejmują kolejne dziedziny życia dziecka.

W kontekście brutalnych ataków, trudno zresztą wyobrazić sobie, w jaki sposób nauczyciele mieliby im przeciwdziałać. Tym bardziej, że zawód nauczyciela został niemal całkowicie sfeminizowany - kobiety stanowią dziś 88 proc. nauczycieli w podstawówkach. Feminizacja zawodu jest zresztą zjawiskiem europejskim: w szkołach podstawowych i średnich całej Unii kobiety zajmowały 72,9 proc. stanowisk nauczycielskich. Do tego nauczyciele przed trzydziestką stanowią zaledwie 4 proc. zatrudnionych w szkołach podstawowych i średnich. To jeden z najniższych wskaźników w Unii.

Do tego zapewnienia bezpieczeństwa polskim dzieciom oczekujemy od jednej z najbardziej sfrustrowanych grup zawodowych. Tylko 10 proc. polskich nauczycieli ma poczucie, że ich zawód jest ceniony w społeczeństwie (wobec średnio 22 proc. w Europie).

Pod presją rodziców

Jeśli do obowiązku realizacji programu, rozpoznawania problemów i współpracy z rodziną dorzucimy nauczycielom obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa, rodzi się pytanie - jakie mają do tego narzędzia. Bo kolejne reformy coraz bardziej ograniczały zawodową samodzielność nauczycieli, wpychając ich w gąszcz procedur. W badaniu z 2024 aż 44 proc. nauczycieli przyznało, że sprawy zgłaszane przez rodziców stanowią dla nich źródło stresu. Podobny odsetek jako źródło stresu wskazywał nadmiar pracy administracyjnej.

Rodzicielska kontrola miała w założeniu ujawniać błędy szkoły i chronić dziecko przed niewłaściwym traktowaniem. W praktyce coraz częściej próba wyegzekwowania zasad wywołuje protesty części rodziców. Mirosław Kwiatkowski, wieloletni wychowawca młodzieży z Torunia, uważa, że nadopiekuńczość utrudnia dzieciom poznawanie skutków własnego postępowania: - Dorosłe życie składa się także z przykrych niespodzianek, którym dzieci mogą kiedyś nie sprostać. A powinny wiedzieć, że jeżeli ktoś się nie uczy, zabiera innym zabawki, bije rówieśników albo przeszkadza w zajęciach, poniesie konsekwencje. I nie będą one miłe. Szkoła powinna w miarę możliwości współpracować z rodzicami, ale nie zastępować ich w realizacji rodzicielskich obowiązków.

Zatopieni w papierach

Podobnie problem definiuje Dariusz Bąkowski, doświadczony nauczyciel, autor kilku podręczników historii: - Szkoły nie spełniają funkcji wychowawczych. Brakuje czasu, współpraca szkoły z rodzicami jest słaba. Rodzice często oczekują, że szkoła ich zastąpi. W szkołach brakuje pedagogów, a tych, którzy są, pochłania głównie wypełnianie papierów.

W opinii nauczycieli system dokumentowania pracy zniechęca do zajmowania się trudnościami, które powinny jak najwcześniej zwrócić uwagę dorosłych: - Szkoły dusi potworna biurokracja - przekonuje Dariusz Bąkowski. - Lepiej jest nie widzieć problemu, niż go dostrzec, bo to wiąże się z wypełnianiem całej masy dokumentów. Procedur jest tyle, że praktycznie nikt nie zna ich wszystkich. Nasze szkoły to biurokratyczne machiny, w których liczą się minimalizacja kosztów i sprawozdawczość. Ludzie nie są ważni.

Nie tyle internet, co algorytmy

Podczas gdy szkoła poświęca ogrom czasu na karmienie biurokratycznej bestii, znaczna część życia ucznia toczy się w środowisku, o którym dorośli nie mają pojęcia. Prof. Tomasz Szlendak, socjolog z UMK, uważa, że utrata nadzoru nad tym, co dzieci robią w telefonach, ma poważne konsekwencje wychowawcze. - Rodzice nie mają kontroli nad tym, co dzieje się w telefonach dzieci, a cały świat młodego człowieka jest dziś zapośredniczony przez smartfon. Nie kontroluje tego ani rodzic, ani nauczyciel. Wyzbyliśmy się kontroli nad dzieckiem.

Tymczasem internet skraca drogę do treści związanych z agresją i daje wiedzę ułatwiającą jej zastosowanie. Pokazuje, jak wykonać akt agresji, co zrobić, żeby zdjąć z siebie ciężar stresu, który dopada w szkole. Oferuje gotowe wzorce.

Prof. Szlendak dopuszcza prawne ograniczenia korzystania z mediów społecznościowych przez najmłodszych. Jego zdaniem ewentualna możliwość omijania zakazów nie jest przekonującym argumentem: - Być może zakaz korzystania z mediów społecznościowych do określonego wieku jest nieskuteczny, bo będzie omijany. Ale co z tego, że będzie omijany? Istotne jest, żeby istniało jakieś narzędzie, również prawne, które pozwoli przeciwdziałać wpadaniu dzieci w takie bańki. Ograniczenia technologii albo mediów społecznościowych na pewno wchodzą w grę. Bez tego nie poradzimy sobie z problemem.

Prof. Jacek Pyżalski, pedagog z UAM w Poznaniu, przestrzega jednak przed oczekiwaniem, że ograniczenie dostępu do sieci usunie problemy, z którymi dziecko przychodzi do internetu z domu i szkoły: - Lubimy wskazywać jeden czynnik: internet. Wydaje nam się, że kiedy ograniczymy czas korzystania z niego, będzie cudownie. Ale to nie jest takie proste. W badaniach, w których zestawia się czas korzystania z internetu z negatywnymi wskaźnikami zdrowia psychicznego, te związki są stosunkowo słabe. Dłuższy czas korzystania wiąże się statystycznie z nieco gorszymi wskaźnikami, ale to słabe powiązanie. Wpływa na to między innymi fakt, że z internetu możemy korzystać na bardzo różne sposoby.

Badacz zwraca uwagę na algorytmy, które mogą pogłębiać istniejące już trudności młodego człowieka, dopasowując do nich kolejne materiały: - W naszym badaniu młodzi ludzie, którzy mieli myśli samobójcze, dużo częściej wskazywali, że wyświetlały im się treści o takim charakterze. Można powiedzieć, że to algorytmy zamykały dziecko z problemami w internecie, który te problemy nasilał.

Porządek zewnętrzny

Pyżalski, który od lat bada przemoc rówieśniczą, przestrzega przed ocenianiem całego młodego pokolenia na podstawie kilku drastycznych zdarzeń: - W polskich szkołach mamy pewien rodzaj porządku zewnętrznego. Jednocześnie, kiedy patrzymy na wyniki badań, słabo wypadamy pod względem identyfikacji uczniów ze szkołą, poczucia bycia częścią szkolnej społeczności.

Przestrzeganie regulaminu może więc istnieć równolegle z osamotnieniem i brakiem zaufania do świata dorosłych. Symbolem diabolicznego tryumfu szkolnej biurokracji jest sprawa 15-letniego Harveya Willgoose, który w ubiegłym roku został śmiertelnie ugodzony nożem przez rówieśnika w szkole w Sheffield. Jak wykazali prawnicy rodziny, dokumentacja dotycząca wcześniejszych zachowań napastnika dotarła z jego poprzedniej szkoły, ale nikt jej nie przeczytał. Procedury nie wskazywały wystarczająco jasno kto powinien to zrobić.©℗

eprasa.pl ecbee84c13

SPOŁECZEŃSTWO

36. odmowa.Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem

Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego to mama dorosłego już Rafała z autyzmem. Właśnie odebrała 36. już odmowę (tak!) przyjęcia jej syna do Środowiskowego Domu Samopomocy. Kolejny rok czeka w kolejce. Jest jednym z tysięcy rodziców w Polsce, o których dzieciach mówi się „niewidzialne" i „poza systemem"

FOT. FB

Ewa Sękowska, mama pełnoletniego już Rafała z autyzmem, dzierga i maluje. Tak zbiera pieniądze na terapię swojego syna

Małgorzata Oberlan

Dopóki dziecko ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami obejmuje szkolna edukacja, dopóty jest ono w systemie. Gdy obowiązek szkolny się kończy, kończy się de facto wszystko. Każdą terapię i rehabilitację rodzice muszą wywalczyć. Często sami zbierają na to pieniądze, za pośrednictwem różnych fundacji.

Dostanie się takiego pełnoletniego dziecka do Środowiskowego Domu Samopomocy czy innej dziennej placówki opiekuńczej (publicznej) to przynajmniej gwarancja fachowego wsparcia i terapii na co dzień. Zarazem też - znaczące odciążenie dla rodziców, zwykle dla matek, które rezygnują z pracy i latami zajmują się takimi dziećmi.

Kolejny rok w kolejce Ewy Sękowskiej i jej syna

W takiej sytuacji jest Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego, mama dorosłego już Rafała. Urodził się z autyzmem i sprzężonymi z nim licznymi schorzeniami. Opiece nad nim poświęciła się matka, a na ojca spadł ciężar utrzymania rodziny.

Koniec edukacji i dla Rafała Sękowskiego oznaczał „wypadnięcie z systemu". Dwa lata temu opisywaliśmy, jak pani Ewa nocami - gdy syn zaśnie - dzierga maskotki. Prezentuje je w mediach społecznościowych i sprzedaje. Cały dochód trafia na subkonto Rafała w Fundacji Avalon („Rafał Sękowski"). Matka przeznacza je na opłacenie terapii i rehabilitacji. Od pewnego czasu tworzy nie tylko maskotki, ale i piękne prace malarskie.

- W ciągu dnia Rafał jest bardzo aktywny, wymaga ciągłej uwagi i opieki. Ze względu na złożoność jego niepełnosprawności wciąż nie ma dla niego miejsca w żadnym dziennym Środowiskowym Domu Samopomocy, gdzie miałby zapewnioną ciągłość terapii i rehabilitacji. Więc po zakończeniu szkoły od kilku lat siedzi w domu - opowiada Ewa Sękowska.

Jedyną szansą na usprawnianie Rafała są odpłatne zajęcia w ramach Specjalistycznych Usług Opiekuńczych. Z tej formy korzysta już od ponad 10 lat. Już dwa lata temu koszt terapii wynosił ponad 800 zł miesięcznie. Do tego Rafał wymaga środków pomocniczych i zakupu sprzętów do rehabilitacji.

W październiku pani Ewa odebrała pismo z Powiatowego Centrum Rodzinie w Golubiu-Dobrzyniu, które jest już 36. odmową przyjęcia Rafała do Środowiskowego Domu Samopomocy w tym mieście. „Ze względu na brak miejsc Pan Rafał zostaje wpisany na listę oczekujących na pozycję numer 5" - informują w piśmie urzędnicy.

W kolejce do tej placówki Ewa Sękowska z synem „stoi" od 2023 roku. Co miesiąc składa wniosek i co miesiąc dostaje odmowę, jak na razie. Stąd już 36 takich odpowiedzi. Ale matka się nie poddaje; nie zamierza odpuszczać.

- Cóż, teraz Rafał nadal korzysta ze specjalistycznych usług opiekuńczych z opieki społecznej i to jest jedyna dostępna dla niego rehabilitacja. Ale ze względu na duże koszty dopłat możemy korzystać z niewielkiej części tej rehabilitacji - mówi Ewa Sękowska.

Wnioski do domu samopomocy składać będzie dalej. Dostanie się jej syna do takiej placówki to, jak podkreśla, najlepsze rozwiązanie na ten czas życia Rafała i jej samej.

Gdy rodzice się starzeją... „Co się stanie z naszymi dziećmi, gdy odejdziemy?"

Gdy „niewidzialne, dorosłe dzieci" dobijają do czterdziestki, ich rodzice najczęściej osiągają już standardowy wiek emerytalny. Pytanie, które nie daje im spać, to: co stanie się z ich dziećmi, gdy oni odejdą.

Wizja tego, że ich autystyczny syn czy córka trafią do wielkiego Domu Pomocy Społecznej (pobyt stały, całodobowy), najczęściej nieprzystosowanego do specjalnych potrzeb osób z głębokim autyzmem, przeraża tysiące rodziców. Na prywatne placówki tego typu stać nielicznych.

Od 2022 roku postulatem stowarzyszeń i fundacji pomagających osobom z autyzmem jest systemowe wsparcie małych wspólnot mieszkaniowych dla takich osób. Takich, gdzie osoba niepełnosprawna intelektualnie będzie w kameralnym miejscu pod troskliwą opieką wysokospecjalistycznej kadry.

Niestety, ten postulat wciąż jest niezrealizowany. Bo, owszem, ostatnie lata to czas zmian w tej materii, ale „małe domy dla autystyków" wciąż wspierane są projektami i grantami, czyli czasowo, a nie ustawowo. A takiej stabilności właśnie oczekiwaliby rodzice i pozarządowe organizacje.

Ogromnym wysiłkiem rodziców i fundacji takie domy jednak w Polsce powstają. Na wkłady własne pieniądze zbierają zazwyczaj sami - najróżniejszymi sposobami. Liczyć już mogą jednak na solidne wsparcie unijne i skromniejsze, ale zawsze, z PFRON-u.

Niedługo budowa takiego domu - formalnie Ośrodka Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami - rozpocznie się na terenie przy ulicy Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Przygotowuje tę niezwykłą inwestycję Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym. Motorem stali się państwo Mendelewscy, rodzice ponad 40-letniej Pauliny z głębokim autyzmem.

Ten projekt ma już bardzo mocne filary. Samorząd Torunia przekazał fundacji grunt pod budowę tego domu dla „niewidzialnych, dorosłych dzieci". Natomiast samorząd województwa kujawsko-pomorskiego wsparł realizację projektu 10 milionami złotych dofinansowania ze środków Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza. Całkowita wartość budowy ośrodka wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami została oszacowana na 17 mln zł. Fundacja zgromadziła już (poprzez liczne inicjatywy, np. koncerty i aukcje dzieł sztuki oraz zbiórki) milion złotych. Poniosła już też znaczne nakłady na przygotowanie przedsięwzięcia, w tym opracowanie dokumentacji projektowej.

Ten dom będzie pierwszym tego typu w Kujawsko-Pomorskiem.

Ewa Sękowska przekazała sporo swoich prac artystycznych na licytację wspomnianej Fundacji. Na budowę domu patrzy na razie i z nadzieją, i wyczekująco. Sama jeszcze nie jest w tym wieku, by pytać „Co się stanie...". Obawia się jednak, że jeśli państwo w przyszłości nie wesprze finansowo utrzymania takich wspólnot mieszkaniowych, będą to miejsca poza finansowym zasięgiem rodzin takich jak jej - czyli standardowych.

Tak ma wyglądać Ośrodek Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami, którego budowa w ciągu najbliższych tygodni rozpocznie się w Toruniu

Posłanka Iwona Hartwich „Tacy rodzice potrzebują pomocy państwa"

Iwona Hartwich, posłanka z Torunia (KO) od lat działa na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Problemy ich rodzin zna od podszewki.

- Jest jeszcze wiele do zrobienia dla tego środowiska. Brakuje mieszkań wspomaganych, brakuje miejsc w DPS-ach i Zakładów Aktywności Zawodowej w mniejszych miejscowościach. Owszem, rodzice biorą sprawy w swoje ręce (jak w Toruniu- red.), ale potrzebują bezwzględnie pomocy ze strony państwa - podkreśla Hartwich.

Przykład z ostatniego poniedziałku, 12 października. W biurze posłanki pojawili się rodzice z Rypina, którzy drżą o przyszłość swoich dzieci z różnymi niepełnosprawnościami po zakończeniu ich edukacji. Co mogła zrobić? - W sposób rzetelny udzieliłam im kilku rad i wskazówek, od czego trzeba zacząć - mówi.

Kolejnymi tematami, którymi państwo pilnie musi się zająć, są w jej ocenie: zabezpieczenie rodzica po śmierci dziecka oraz możliwość pracy na tzw. starym świadczeniu pielęgnacyjnym.

- Sytuacja finansowa osób z niepełnosprawnościami poprawiła się w Polsce. Przypomnę, że mamy wyższą rentę socjalną dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji: wynosiła 1420 zł, a obecnie to 4000 zł (to mój osobisty sukces). Mamy również świadczenie wspierające dla szerszej grupy osób. Jednak rodziny, w których są osoby z niepełnosprawnościami, potrzebują ciągłego wsparcia. I państwo musi stanąć tutaj na wysokości zdania - podkreśla Iwona Hartwich.©℗

eprasa.pl ecbee84c13

POLITYKA

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Decydujące starcie

W Trybunale Konstytucyjnym idą zmiany. Dzisiaj zasiada w nim ośmiu sędziów wybranych przez obecny Sejm – to większość w 15-osobowym składzie. Tyle że nie wszystkich uznaje opozycja i prezydent Nawrocki. Wygląda jednak na to, że koalicja rządząca postanowiła się tym nie przejmować

Dorota Kowalska

To dość zadziwiające, że twarzą protestów pod Trybunałem Konstytucyjnym był Robert Bąkiewicz, polityk, bądź co bądź, mocno skompromitowany. Jarosław Kaczyński do protestujących dotarł dopiero później.

– To jest zamach stanu i tak powinien być traktowany. Wierzę, że nie minie rok i odpowiednie działania wymiaru sprawiedliwości będą już podjęte – powiedział prezes Kaczyński. – Ten atak był całkowicie bezprawny, obrona jest uzasadniona. Mamy prawo tutaj być i bronić Trybunału Konstytucyjnego. Są to działania o charakterze przestępczym. Niezależnie od tego, kto jaki mundur nosi, jeśli w tym uczestniczy, dopuszcza się przestępstwa. To jest legalna demonstracja – dodał.

Przed siedzibą TK zebrali się zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem przez koalicję rządzącą.

Ale też stało się to, czego wszyscy spodziewali się już od dłuższego czasu. W środę Maciej Berek złożył w Sejmie ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Uroczystość odbyła się w obecności marszałka Włodzimierza Czarzastego. Nie pojawił się na niej prezydent Karol Nawrocki.

– Wręczyłem panu Maciejowi Berkowi decyzję Sejmu o wybraniu go na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Pan Berek złożył ślubowanie wobec prezydenta w obecności notariusza – wyjaśnił Czarzasty. – Rola Sejmu w tym momencie się kończy, natomiast chcę powiedzieć, że rozpoczyna się czas na normalne, na skuteczne działanie Trybunału Konstytucyjnego. Oczekuję, że będzie to się działo w najbliższym czasie – stwierdził.

Czarzasty dodał, że Trybunał nie będzie już podejmował decyzji, które będą dyktowane „przez pana Kaczyńskiego, przez pana Ziobrę, który jest zastępcą pana Kaczyńskiego, przez pana Berkowicza".

– Nie będzie również Trybunał Konstytucyjny działał na wykładnię prezydenta, bez względu na to, jak się nazywa, bo Trybunał Konstytucyjny jest ciałem niezależnym, a nie jest ciałem zależnym od prezydenta albo od jakiejkolwiek partii politycznej – mówił marszałek Sejmu.

Czarzasty stwierdził, że w sprawie wybranych sędziów TK prezydent się „zagalopował", ale też, przynajmmniej jego zdaniem, Nawrocki „gubi się" w momentach, gdy sytuacja dla kraju i panującej w nim demokracji jest trudna.

– Ślubowanie wobec prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nie mogło się odbyć, bo właśnie przyjmuję w Pałacu Prezydenckim prezydenta Czarnogóry – skomentował prezydent Karol Nawrocki, pytany o ślubowanie Macieja Berka w Sejmie. Jak podkreślił, jeśli Berek „nie dokonał tej formalności, oczywistej dla studentów pierwszego roku studiów, że wobec prezydenta takie ślubowanie przebiega w bezpośrednim sąsiedztwie przynajmniej prezydenta i wobec prezydenta, najlepiej w Pałacu Prezydenckim, (...) to z całą pewnością nie jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego".

Marszałek Sejmu wydaje się opinią prezydenta nie przejmować. Czarzasty powołał się za to na wtorkową opinię Komisji Weneckiej, która uznała, że prezydent powinien niezwłocznie odebrać ślubowanie od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez Sejm. Organ doradczy Rady Europy przekazał, że w przypadku zaniechania ze strony Nawrockiego sędziowie mogą złożyć przysięgę bez jego obecności, w formie przewidzianej przez prawo i skierowanej do głowy państwa.

Tak też się stało w przypadku Macieja Berka, nie pierwszy raz zresztą. Wcześniej prezydent nie odebrał ślubowania od czterech innych prawników wybranych w marcu na sędziów Trybunału. Ci również złożyli ślubowanie w Sejmie „wobec prezydenta".

– Linia przyjęta przez Kancelarię Sejmu i przez Sejm okazuje się zgodna z prawem – podsumował Czarzasty.

Jak nadmienił, „sędziowie, ośmiu wspaniałych, wjechali już na teren Trybunału Konstytucyjnego".

Chłodne przywitanie

Tu czekali na nich zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości pod wodzą Bąkiewicza.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Maciej Berek złożył ślubowanie w Sejmie i ma zrobić porządek w Trybunale. Ma na to pomysł

Trybunału bronił też jego prezes Bogdan Święczkowski.

Wiadomo, jak wyglądała rozmowa Święczkowskiego z Maciejem Berkiem i pozostałymi zaprzysiężonymi w Sejmie sędziami TK.

– Korzystając z ochrony SOP-u, wchodzicie państwo na teren Trybunału Konstytucyjnego. Warunkowo macie tylko zgodę w dniu dzisiejszym, żeby wejść tutaj, do Trybunału – powiedział do nich na korytarzu prezes Święczkowski. Następnie zwrócił się do samego Berka. – Przejdźmy do rozmowy – dodał, zapraszając sędziego do jednej z sal.

Potem, już przed TK, mówił, że uniemożliwił sędziom wejście do części sędziowskiej.

– Pan Berek nie został dopuszczony do orzekania do czasu uzyskania odpowiedzi od pana prezydenta, czy uznaje to ślubowanie za złożone w jego obecności – tłumaczył Święczkowski.

Ale on sam może mieć niebawem kłopoty. Zdaniem ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka nowo zaprzysiężeni sędziowie mają bezwzględny obowiązek podjąć pracę w gmachu przy Alei Szucha.

– Ja nie tylko sobie nie wyobrażam, ale wierzę, że obowiązkiem sędziego jest stawić się do pracy. Sędzia Maciej Berek również musi się stawić. To nie jest przywilej, to nie jest jego fanaberia. To jest jego obowiązek – podkreślił minister na antenie Polsat News.

I dodał, że osoby blokujące sędziom wstępu do Trybunału łamią prawo.

– Każda następna osoba, która uniemożliwi sędziom wykonywanie swojego obowiązku konstytucyjnego, zostanie postawiona najpierw przed prokuratorem, a później przed niezawisłym sądem – oświadczył minister Żurek. I zasugerował, żeby „folwark pana Święczkowskiego wreszcie się opamiętał".

– Prokuratura już zadziałała w przypadku szefa ochrony straży trybunalskiej, postawiła zarzuty i zawiesiła go w czynnościach – wyliczał Żurek. – W przypadku szefowej Kancelarii Trybunału, która wykonywała bezprawnie działania pana Święczkowskiego, zostały postawione zarzuty, również została zawieszona w czynnościach i prokuratura będzie tu absolutnie konsekwentna – dodał.

Według szefa resortu sprawiedliwości sędziowie, którzy złożyli ślubowanie, stanowią fundament odbudowy instytucji i powinni bezzwłocznie „zacząć planować restytucję działania Trybunału Konstytucyjnego". Jak zaznaczył, paraliż uderza przede wszystkim w obywateli.

– Sytuacja jest rzeczywiście bardzo trudna. Mamy zresztą złożone doniesienia do prokuratury przez obywateli, którzy od wielu lat nie mogą się doczekać rozpoznania ich skarg. Mam wrażenie, że te sprawy były wrzucone do szafy – mówił Żurek.

Wiadomo, że prokuratura prowadzi postępowanie dotyczące ingerencji w składy orzekające. Kolejne śledztwo dotyczy manipulowania składami i bezprawnego zmieniania składów przez byłą prezes TK Julię Przyłębską i obecnego prezesa – Bogdana Święczkowskiego.

Trybunał z problemami

Tak czy inaczej, mamy w tej chwili razem z Maciejem Berkiem ośmiu członków Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm. To większość w 15-osobowym składzie. Prezydent Nawrocki nie odebrał jednak ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to niejedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten może w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 roku nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne sędziów, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgro-

eprasa.pl ecbee84c13

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Przed siedzibą TK zebrali się politycy i zwolennicy PiS. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem go przez koalicję rządzącą

madzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Siedmioro sędziów TK alarmowało, że prezes Bogdan Święczkowski nie zwołuje Zgromadzenia Ogólnego, które powinno zająć się tą sprawą.

Autorzy pisma podkreślili, że „w trosce o zapewnienie możliwości prawidłowego funkcjonowania TK", a także mając na uwadze »oczywistą potrzebę zagwarantowania praw pracowniczych wszystkich osób zatrudnionych w TK, jak również świadczeń dla sędziów w stanie spoczynku«, domagają się zwołania Zgromadzenia Ogólnego „z udziałem wszystkich sędziów Trybunału wybranych przez Sejm".

„Zwołanie Zgromadzenia Ogólnego Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie jest obowiązkiem sędziego Bogdana Święczkowskiego, kierującego pracami Trybunału" – czytamy w dokumencie.

Sędziowie podkreślają, że pozbawienie Trybunału środków finansowych „grozi całkowitą niemożnością realizowania jego zadań, a w konsekwencji pozbawieniem obywateli ochrony konstytucyjnych wolności i praw".

Święczkowski tłumaczył jednak, że przeprowadzenie posiedzenia jest niemożliwe z powodu sporu o udział w nim części sędziów.

Wobec narastającego w TK chaosu plan Donalda Tuska był zatem prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, zaprowadzi w nim porządek. I z nieoficjalnych informacji wynika, że jest pomysł, jak to zrobić. Tym bardziej że ponoć niektórzy z sędziów wybranych do TK jeszcze za czasów Zjednoczonej Prawicy mają dość zamieszania i chcą normalnie pracować.

W drodze do chaosu

Skąd ten szum wokół Trybunału Konstytucyjnego? Historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), a wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy."

– W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji – mówił potem prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie z tego sprawę, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości.

– Za to działanie przepraszamy i jesteśmy przekonani, że na kanwie tej sprawy już nigdy więcej nie zdarzy się taka sytuacja – mówił już w grudniu 2015 roku Borys Budka, były minister sprawiedliwości.

– Co do tych dwóch uderzam się w pierś – wtórował mu Marcin Święcicki.

Krzysztof Brejza dodał z kolei, że „PO już wcześniej uderzyła się w pierś, składając wniosek do Trybunału Konstytucyjnego."

Kamila Gasiuk-Pihowicz stwierdziła, że wybór dwóch sędziów „na zapas" nie był najrozsądniejszym ruchem polityków Platformy, którzy najwidoczniej uznali, że większości sejmowa może wszystko. Ryszard Kalisz, prawnik, bez ogródek przyznał, że PO popełniła błąd i zrobiła to świadomie.

– Za dużo chciała. Doskonale wiedziała, że przegra wybory – ocenił.

Za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Walka z wiatrakami

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar działał powoli, z rozwagą, czym narażał się na krytykę tych, którzy uważają, że zmiany w wymiarze sprawiedliwości należy wprowadzać natychmiast. Po Prokuraturze Krajowej, odsunięciu rzeczników dyscyplinarnych powołanych przez Zbigniewa Ziobrę i wymianie prezesów sądów przyszedł czas na Trybunał Konstytucyjny.

Bodnar 4 marca 2024 roku nie z kim innym, a razem z Maciejem Berkiem, wówczas ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, politykami ugrupowań rządzącej koalicji oraz byłymi sędziami TK przedstawił założenia kompleksowej reformy Trybunału Konstytucyjnego. Koalicja położyła na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziów skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę w sprawie Trybunału. Ściśle mówiąc, chodzi o uchwałę w „sprawie działań niezbędnych do zapewnienia spełniania przez TK wymogów sądu ustanowionego na mocy prawa, niezawisłego i bezstronnego". Stwierdzono w niej, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co – jak zaznaczono – zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

W Sejmie i w sieci zawrzało

Jak można się było spodziewać, ślubowanie Macieja Berka i jego wejście z pozostałymi sędziami do TK wywołało falę komentarzy – tak na sejmowych korytarzach, jak i w internecie.

– To jest groteska. Ja komentuję poważne rzeczy. Komedii czy tragikomedii nie komentuję. To jest podsumowanie tego, jak wygląda ta koalicja. W przeddzień wyborów zamykają się w gabinetach, udają, że ślubują przed prezydentem, a podstawą ich działania nie jest konstytucja i ustawy, tylko różnego rodzaju opinie, uchwały, stanowiska. To nie ma nic wspólnego z państwem prawa i demokracją. A pan Berek bardzo źle zapisze się w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości i TK – stwierdził szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

„Dość kpiny z państwa. Ślubowanie sędziego TK składa się wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nie wobec sejmowych mebli. To nie jest kwestia dekoracji ani politycznego gestu, lecz podstawowa reguła ustrojowa. Maciej Berek, godząc się na tę farsę, nie przywraca powagi Trybunałowi. Przeciwnie: dokłada kolejną warstwę chaosu do instytucji już głęboko uwikłanej w spór polityczny. Nie da się wyjść z tego zapętlenia kolejnymi obchodzeniem prawa i symbolicznych procedur. Potrzebny jest konstytucyjny reset TK: nowe otwarcie, jasne zasady i instytucja zdolna odzyskać autorytet. To właśnie proponuje Rozwój Plus" – pisze Mateusz Morawiecki, były premier z PiS, obecnie lider Rozwoju Plus.

Inaczej na sprawę patrzą politycy koalicji rządzącej.

„Maciej Berek złożył ślubowanie. Zgodnie z prawem, konstytucją i opinią Komisji Weneckiej. Obstrukcja Nawrockiego jest bez znaczenia. Naprawiamy TK" – napisał Zbigniew Konwiński, szef klubu parlamentarnego KO.

A Tomasz Trela z Lewicy zaznaczył, że „Święczkowski ma obowiązek przydzielić sprawy każdemu legalnie wybranemu sędziemu. Jeżeli tego nie zrobi, odpowiednie służby państwa powinny zrobić z nim porządek". „Dość tego pisowskiego dziadostwa!" – podsumował.

Wydaje się, że walka o Trybunał Konstytucyjny wchodzi w decydującą fazę. Problem w tym, że bez zmian przeprowadzonych ponad podziałami zawsze przez którąś ze stron sporu politycznego będzie uznawany za atrapę, instytucję działającą w sposób nielegalny.

eprasa.pl ecbee84c13

TURYSTYKA

Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało

O zachwycie nad dawną architekturą, który potrafi zmienić całe życie, ruinach, które odzyskują dawną świetność i o cenie, jaką płacą ich opiekunowie lub właściciele, mówi Michał Wójcik – autor książki „Tańczący z zamkami, czyli subiektywny przewodnik po zamkach, pałacach i dworach". – Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę – tłumaczy

Anita Czupryn

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek w Świnach

Czym różni się zamek od pałacu, a pałac od dworu? Okazuje się, że to wcale nie jest oczywiste.

Zdarzało mi się przyjeżdżać do zamku, a właściciel mówił: „Witam w pałacu". Jestem historykiem, mediewistą, więc raczej nie mam problemów z rozróżnianiem obiektów i epok – zwykle wystarczy rzut oka. Zatem patrzę, a to nie żaden pałac, a zamek. Jak malowanie. Bywa, że coś ewidentnie barokowego funkcjonuje dziś jako zamek. Jedziemy do Łańcuta i wszyscy przewodnicy, wszystkie drogowskazy witają nas w zamku. Na Boga, kiedy patrzy się na ten obiekt, żadnej zamkowatości w nim nie ma. Podobnie jest z dworami. Łatwo rozpoznać dworek z Soplicowa, ale dworem równie dobrze może być wieża mieszkalna albo gotycki czworobok. Ta nomenklatura się miesza. Dużo zależy od właściciela: jak on sam postrzega i przedstawia swój obiekt. I o tym też był nasz program telewizyjny. O tym, jak właściciele sami je traktują, jakimi darzą emocjami. Ale „Mam zamek" powstał również dlatego, że w Polsce coś drgnęło. Nie trzymamy się już tak kurczowo przekonania, że jeżeli coś zostało zniszczone przez Szwedów czterysta lat temu, to musi pozostać trwałą ruiną. Konserwatorzy powoli, z oporami, ale jednak wychodzą naprzeciw właścicielom i godzą się na jakąś formę odbudowy czy rekonstrukcji.

Zawsze myślałam, że zamek służy obronie, w pałacu mieszka wyższa arystokracja, na przykład książęta, a w dworach ziemianie i drobniejsza szlachta.

Tymczasem i król może mieszkać w dworze, który jest prostym gotyckim klockiem, a zwykły szlachcic czy arystokrata w zamku. W epoce romantyzmu, co utrwaliła też literatura, nie tylko „Pan Tadeusz", byli szlachcice, którzy mianowali się ostańcami, królami zamczysk. Tacy szaleni, wpółobłąkani Gerwazowie zostawali w rozsypujących się ruinach i samozwańczo ogłaszali władcami odchodzącego świata. Bo wraz z tą architekturą odchodził też etos. Nie chcę tego rozstrzygać. Niech każdy na własną rękę bawi się w rozróżnianie pałaców, zamków i dworów. Oczywiście ortodoksi i historycy sztuki nie mają z tym problemu, ale dla nas może to być po prostu zabawa.

Ile mamy zamków w Polsce? Pisze pan, że ich sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu. Jak wyglądamy na tle Europy?

Mamy około czterystu zamków. O wiele lepiej było przed wojną. Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę. Nie konserwowano tego, co się bez właścicieli rozpadało. Wiele pałaców, zniszczonych przez Niemców albo później przez komunistów, ograbiono i pozostawiono samopas. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były koszmarne, a w osiemdziesiątych destrukcja była już totalna. Paradoksalnie niektóre obiekty ratowały PGR-y. Dyrektor nie chciał pracować w baraku. Przyjemniej było po pańsku: za biurkiem arystokraty czy ziemianina, nawet w jego fotelu, jeżeli ocalały jakieś meble. Kiedy PGR-y padły, nawet to szlag trafił. Pozostawione bez opieki budynki rozkradano. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem na Dolny Śląsk i pamiętam wielkie tiry na niemieckich rejestracjach, którymi wywożono okiennice, portale, rzeźby, płaskorzeźby, kolumny. Wszystko pakowano zresztą polskimi rękoma. Lokalni mieli te ruiny gdzieś: ich rodzice przyjechali zza Buga, z Kresów, a oni sami nie czuli mięty do tych poniemieckich obiektów. Na szczęście to się już zmieniło. Ale jeśli pyta pani, ile tego jest, to powiem, że za mało. Mogliśmy uratować więcej. Proszę zobaczyć, jak to wygląda w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. Tam wiele takich budowli jest w doskonałym stanie. Niektóre wyglądają, jakby właściciele dopiero wyszli i zostawili na stole jeszcze dymiącą zupę. To nie jest przesada. Armia Czerwona szła ławą w kierunku Berlina. W Polsce centralnej polscy komuniści próbowali jeszcze jakoś powstrzymywać marszałków, przynajmniej niektórzy. Ale na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku, Pomorzu, w zachodnim pasie, było już bez trzymanki. „Dożynanie germańskiej gadziny" odbywało się na nieruchomościach. Kradzieże, wywożenie dzieł sztuki transportami na wschód. To, co zostało, palono i niszczono z premedytacją. Ocalało tak mało, że choćby z tego powodu zasługuje to na ochronę przez wszystkie służby publiczne. Dziś na naszych oczach zachodzi też inny proces: Polska staje się bogatym krajem, ludzie się bogacą. Ci, którzy kiedyś jeździli po ruinach małymi fiatami czy rowerami, teraz jako zamożni ludzie mogą realizować swoje pasje inaczej. Stać ich na kupno obiektu, czasami w opłakanym stanie, i ratowanie go za swoje ciężko zarobione pieniądze. Kręcąc program „Mam zamek", byliśmy świadkami tego procesu. To bardzo podnosi na duchu.

Niektórzy kupują zamek czy pałac, a potem odbudowują jak chcą, nie trzymają się wytycznych konserwatora. I powstają koszmarne obiekty.

Wiem, że w Polsce toczą się różne dyskusje. Ich odpryskiem była choćby wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie – „Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy". Odniosłem wrażenie, że to szydera z pretensji niektórych Polaków, by mieć swój zamek. Twórcy wystawy pokazali ten proces na zdjęciach. Oto jakiś wiejski kibel, przystanek, bar czy speluna zostają „uzamkowione", dostawia się nich jakieś gotyckie wieżyczki z pustaków albo plastiku, żeby nadać temu pozór dawności. Ale na tej wystawie oberwało się nawet ludziom, którzy zabytki ratują i mam wrażenie, że jednak sprostali wysokim estetycznym wymaganiom twórców wystawy. Druga sprawa to opór konserwatorów. Najlepszym przykładem jest podnoszenie z ruin Mirowa i Bobolic. Jarosław Lasecki przeszedł drogę przez mękę, by tego dokonać. Był jednak uparty i zdeterminowany, postawił na swoim, choć zapłacił za to wysoką cenę (choćby wspomnianej szydery). I teraz można dyskutować, czy to dobrze zrobiony obiekt, czy, jak chcą niektórzy, tak koszmarna replika, że aż zęby bolą. Tymczasem odbiorcy, czyli publika, zagłosowali nogami. Walą tam dzikie tłumy turystów. Szlak Orlich Gniazd zawsze był popularny, bo jest piękny i jest tam wiele romantycznych ruin. Ale kiedy Lasecki „wskrzesił" zamek w Bobolicach, pojawiły się tam tłumy dotąd niespotykane. Ludzie chcą to oglądać.

Dlaczego tak kochamy zamki i pałace?

Francuzi też lubią swoje zamki nad Loarą. Nie wiem, jak to wyjaśnić. W tych starych miejscach jest magia.

Politycy proponowali kiedyś odbudowę wszystkich zamków na Szlaku Orlich Gniazd.

Tak, była taka koncepcja PiS-u: wskrzesić zamki Kazimierza Wielkiego. Ale to był tylko chwilowy zryw w prawicowej polityce historycznej. PiS miał wówczas wystąpienia, moim zdaniem

eprasa.pl ecbee84c13

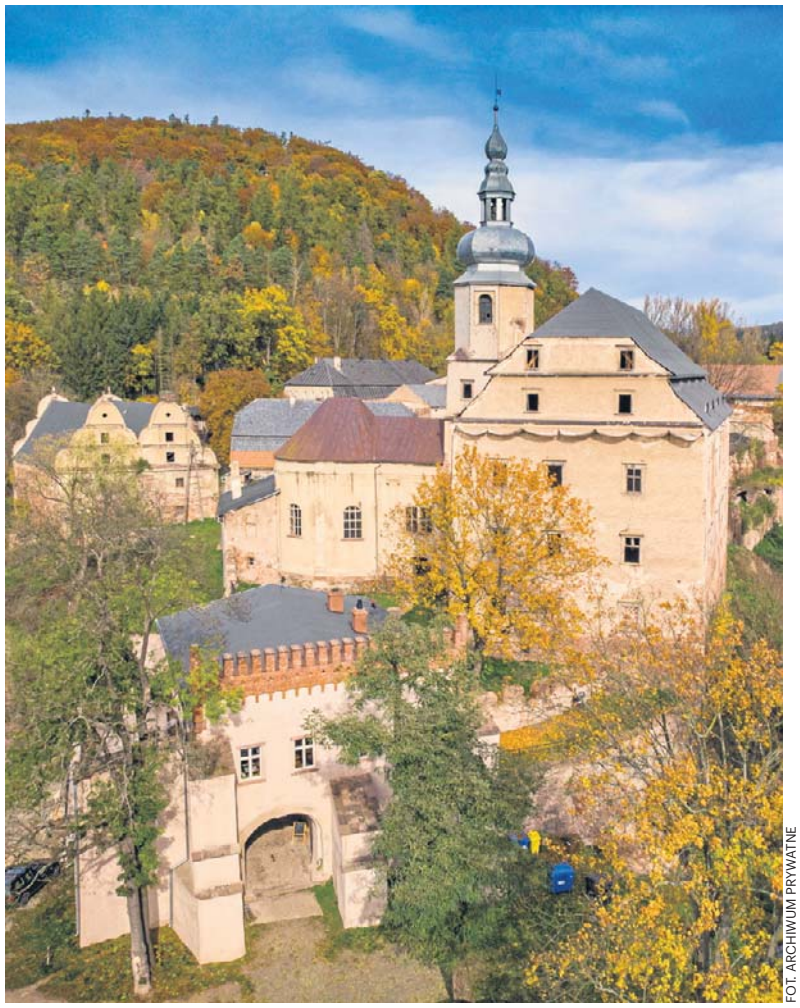
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek Sarny

kompletnie kretyńskie, na temat ratowania dziedzictwa narodowego i celu, jakiemu miałoby to służyć.

Dlaczego kretyńskie?

A czy coś się w tej sprawie ruszyło? „Ratujmy" zawsze dobrze brzmi. Ale jeśli tak, to rzeczywiście ratujmy. Potrzebne jest prawodawstwo, które pozwoli ludziom kupować takie obiekty, zaciągać nisko oprocentowane kredyty, a później je faktycznie ratować, dbać o nie, właściwie gospodarzyć. Przecież ci właściciele wkładają w nie przede wszystkim własne pieniądze. Publiczne dotacje to tylko ułamek, zresztą przyznawane uznaniowo. Państwo chętnie ratuje kościoły, i dobrze, bo mamy wiele wspaniałych zabytkowych obiektów, ale jeśli chodzi o prywatne siedziby, ogląda i mlaska nad każdą złotówką.

Usłyszał pan od jednego z właścicieli, że zamku nie należy remontować za swoje.

To jeden z punktów dekalogu Martina Sobczyka, właściciela zamku Sarny. On oczywiście remontuje przede wszystkim za swoje, nie oszukujmy się. Walczy jednak o dotacje, stypendia, inne środki, bo pamiętajmy, że to kolejne przykazanie tego dekalogu – właściciel, który splajtuje, jest największym zagrożeniem dla obiektu, pociągnie go za sobą na dno. Doprowadzi do katastrofy. Tymczasem te obiekty –przynajmniej ja je tak traktuję – są naszym wspólnym dziedzictwem. Sobczyk kupił zamek, jest jego właścicielem i za niego odpowiada, ale drzwi do zamku są otwarte dla wszystkich. Żaden prywatny właściciel nie zabierze swojego zamku czy pałacu do grobu. Budowla zostanie. Będziemy do niej przyjeżdżać i dumać nad naszą skomplikowaną historią. Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych jest to zresztą bardziej skomplikowane. Znam ludzi, którzy odzyskują obiekty, które niegdyś należały do ich rodzin. Inni po prostu lubią stare, piękne rzeczy, czują do nich sentyment i wkładają w nie duszę. Ratuują, aby otworzyć dla publiczności. Wiem także, że wielu ludzi, taka prywatna „opieka" nad zabytkami może boleć. Estetycznie. Kiedyś robiliśmy z Joanną Lamparską program „Kup pan zamek". Byliśmy z wizytą w Pieszycach. Słyszeliśmy, że to istny Disneyland: są tu a'la barokowe freski z Putinem, Marilyn Monroe itd. Rzeczywiście, zastaliśmy tu orgię złota i kolorów. Ale cóż, to prywatna sprawa właściciela. Tak mu w duszy grało, w taki sposób odnowił zabytek. Na zdrowie. To, co zrobił, przejdzie do annałów, już jest historią. Wiele obiektów jest jednak podnoszonych z ruin zgodnie ze sztuką. Takim ludziom trzeba kibicować, a państwo polskie powinno pomagać. To, jak Martin Sobczyk odnowił kaplicę Jana Nepomucena w Sarnach, jak państwo Agnieszka i Krzysztof Wieczorkowie uratowali „galerię cesarzy" w Strudze, jak Andrzej Meller odsłonił freski w Ciechanowicach – to są przykłady, od których robi się ciepło na sercu.

Opisuje pan w książce, jak Jacek Drogosz dostał kiedyś klucz do zamku w Świnach i do niego wszedł. Wiele lat później go kupił. Co zapamiętał z tamtej pierwszej wizyty?

Skrzyp drzwi. To świetna opowieść. Na dole, przy drodze, mieszkał człowiek, który trzymał do zamku klucz. Drogosz wziął go, otworzył bramę i usłyszał skrzyp starych zawiasów tkwiących w tym miejscu od kilkuset lat. Przeszedł go dreszcz, jakby dotknął go sam anioł. Zrozumiał wtedy, że to miejsce ma coś. I gdy po latach nadarzyła się okazja kupna tego zamku, zrobił to. Skrzyp drzwi pozostał. Nie zniszczył go, nie zaolejował tych zawiasów. My wszyscy, turyści, którzy przyjeżdżamy i wchodzimy do zamku, możemy przeżyć ten sam dreszcz. Dla ludzi wrażliwych na takie rzeczy to ważne.

Co pana bohaterowie robili najpierw, kiedy zamek stawał się ich własnością?

Czyścili. Każda działka pozostawiona na rok, dwa, trzy zarasta takimi chwastami i samosiejkami, że robi się las. Najpierw trzeba wyciąć ten gąszcz, wyciągnąć z niego ruiny czy obiekt. Potem archeologia i konserwacja. Gotyckie mury mogą przetrwać kilkaset lat, ale przecież wszystko się sypie. Trzeba ciągle konserwować, ciągle ratować. Niedawno usłyszałem, że w Chocimiu kawał muru runął do fosy. Oglądałem też relację o zawaleniu się dwunastowiecznej wieży w Hiszpanii. Tak się dzieje, kiedy nikt tego nie dogląda. Trzeba stale mieć zabytek na oku, sprawdzać, doglądać, upewniać się, czy czegoś nie należy zreperować.

Martin Sobczyk początkowo sądził, że Sarnami będzie się zajmował z doskoku. Kiedy zrozumiał, na co naprawdę się zdecydował?

Przyjeżdżał z doskoku, ale skoro zamek był już jego, chciał go ratować. Jak pani jedzie na swoją działkę, to wie, że trzeba zrobić to, tamto i jeszcze coś. On przyjeżdżał i myślał: „Jezus Maria, jeszcze to, jeszcze tamto, bo zaraz coś się zawali, tu coś runie, sąsiad robi coś źle". Zrozumiał, że tak się nie da. Przyjechał na tydzień, dwa, ale to zawsze było za krótko. To muszą być miesiące. A potem coraz dłużej. Zakochać się w zamku to za mało. To musi być miłość wierna, jak w dobrym małżeństwie. Każdego dnia trzeba poświęcać tej osobie, w tym przypadku obiektowi, czas, energię, emocje. Wszystko, co mamy najlepszego, trzeba włożyć w ten zamek.

Ale książka jest szersza. Opisuje pan także miejsca, do których pojechał sam.

Tak, choćby Prabuty. Zamek jest ruiną. Lokalny historyk amator zrobił jego makietę i ustawił ją na jednym ze zrujnowanych skrzydeł. Opisałem przede wszystkim historię tego miejsca. Jest też niesamowita twierdza z epoki mykeńskiej koło Nowego Sącza. Na Górze Zyndrama pracują archeolodzy, więc nie ma miejsca na fantazje. Dr hab. Marcin Przybyła to fenomenalny kustosz i gawędziarz. Opowiedział mi o swoim odkryciu tak, że sam poczułem się jak bohater „Iliady". Podobnie Maria Bicz-Suknarowska i opiekunowie Morawicy ze strony Kościoła. Wiem, że nie zrobią temu obiektowi krzywdy. Wszędzie, gdzie jeździliśmy, wyglądało to dobrze. Na przykład w Świnach panowie Harkawy i Drogosz rozważali rekonstrukcję dolnego zamku. Architekci przygotowali projekty, wizualizacje, ale w pewnym momencie właściciele zmienili zdanie. Dostrzegli w tym, co jest takie piękne, że uznali: może lepiej nie ryzykować? A jeśli popełnią błąd albo zrobią coś, co za dziesięć czy dwadzieścia lat nie będzie już obowiązywało w historii sztuki? Na razie nie chcą odbudowy.

Który z pana rozmówców powiedział uczciwie, ile go to wszystko kosztowało, także poza pieniędzmi?

Każdy mówił uczciwie o pieniądzach. Przy dużych obiektach to są miliony złotych. Ktoś się przyznał, że wydał czterdzieści milionów. Ale mnie interesowało coś innego, nie proces wydawania kasy. Z ratowaniem zabytków jest jak z przeszczepem organów: ratując go, oddaje mu się całego. Część po części. Sam chciałem kiedyś kupić gotycki zamek, wiele lat temu można to było zrobić za przysłowiową złotówkę. Takie było prawo. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem: co z tego, że kupię? Później trzeba obiekt ratować, a wtedy potrzebne są i pieniądze, i czas, i wszystko, łącznie z duszą, którą trzeba oddać. Nie każdy proces ratowania przebiega łatwo. Czasami coś się zawali, ktoś coś przy remoncie spieprzy. Inni rzucają kłody pod nogi, jeszcze ktoś inny jest zazdrosny. Bywa, że ktoś kogoś nie lubi i działa po złości. Taka walka kosztuje. Zawały, wrzody, cholesterol, ciśnienie. Ludzie naprawdę ryzykują życie, żeby ratować zabytki.

Trzeba też wytrwać przez lata, kiedy remont pochłania pieniądze, a efektów jeszcze nie widać.

Czasami nie widać nic, choć wydano już setki tysięcy, nawet miliony złotych. Ręce opadają. Przychodzi depresja, pojawiają się problemy między małżonkami, w rodzinach. Ilu osobom się nie udało? Pamiętam jak w poprzednim programie „Kup pan zamek" pojechaliśmy do pałacu, którego właściciel opowiedział, że decyzję o zakupie zabytku podjął razem z kilkoma innymi przyjaciółki. Każdy kupił sobie pałac. Po kilkunastu latach w swoim pałacu został tylko on. On wytrzymał, one nie. Wycofały się. Ktoś splajtował, ktoś dostał zawału, komuś po prostu przeszło. Nie udało się. On sam też zapłacił wysoką cenę. Zatem udało się w jednym na dziesięć przypadków.

Rozmawiał pan z właścicielami o tym, kto zajmie się zamkiem czy pałacem po nich?

To bardzo trudny temat. W książce akurat o tym nie piszę, ale wraca to w prywatnych rozmowach. Właściciele, często już starsi państwo, mówią, że to dla nich – w jesieni życia – największe wyzwanie. Dzieci kontynuowanie pasji rodziców często kompletnie nie interesuje. Może zainteresuje wnuki, a może nie. I co w tedy? Poświęciło się zabytkowi całe życie, wszystkie pieniądze i emocje, i nagle: o kurczę, co dalej? Nie ma dziedzica. Nie ma nikogo, kto to pociągnie. A przecież jeszcze trzeba coś dodać, naprawić. Szczęśliwi ci, którzy znaleźli w rodzinie kogoś gotowego kontynuować to dzieło. Żeby to robić, naprawdę trzeba rzucić wszystko inne. Ktoś jest muzykiem? Nie będzie już grał na skrzypcach, chyba że w walącej się komnacie. Musi poświęcić się ratowaniu i utrzymywaniu obiektu. Humanista czy matematyk musi się przekwalifikować, zostać zarządcą w dobrym znaczeniu tego słowa. Majordomusem, który kłóci się z chłopami, rolnikami, hydraulikami, używając nieparlamentarnych wyrazów. Każdy, kto coś remontował, wie, że nie są to spokojne chwile. Nie będę wymieniał obiektów, ale niektórzy ludzie właśnie z tego powodu gasną. Nie mają dziedzica i nie wiedzą, komu to zostawić. Przekazać w testamencie państwu polskiemu? Nie ma gwarancji, że państwo zaopiekuje się tym godnie. A co jak prezydent miasta czy burmistrz będzie mieć to w nosie albo władzom lokalnym zabraknie środków?

eprasa.pl ecbee84c13

NAGRODA NOBLA

Nobel z fizyki za podglądanie kosmosu spod lodu. Co mogą nam powiedzieć neutrina

Francis Halzen otrzymał Nobla z fizyki za wkład w powstanie obserwatorium IceCube i odkrycie wysokoenergetycznych neutrin z kosmosu. - To są badania wiedzione czystą ciekawością – mówi dr Grzegorz Łach, fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego i wyjaśnia, co z tych badań wynika dla nas

Anita Czupryn

Jak najprościej wytłumaczyć, za co Francis Halzen dostał Nagrodę Nobla?

Wytłumaczę to za pomocą książki Stanisława Lema „Głos Pana". Lem napisał, że zostaje odkryty sygnał, który jest właśnie tytułowym Głosem Pana. Nie jest to sygnał radiowy ani świetlny, tylko sygnał niesiony przez neutrina. Przez długi czas nie mieliśmy aparatury, która potrafiłaby wykrywać takie sygnały z odległego kosmosu. Można więc powiedzieć, że tegoroczna Nagroda Nobla jest za skonstruowanie urządzenia, które pozwala je rejestrować, i za odkrycie wysokoenergetycznych neutrin pochodzących ze źródeł astrofizycznych.

Użył pan słowa „neutrina". Co to są za cząstki?

To jest bardzo ciekawa historia. Zacznę od tego, że dawno temu Becquerel odkrył promieniotwórczość, a Maria Skłodowska-Curie ją badała. Wiemy, że część substancji rozpada się promieniotwórczo. Część tych rozpadów to tak zwane rozpady beta, w których neutron zamienia się w proton albo proton w neutron. Przy okazji emitowany jest elektron albo antyelektron. To już wiedzieliśmy. Kiedy jednak zaczęto dokładnie badać te rozpady, okazało się, że energia emitowanego elektronu raz jest większa, a raz mniejsza. Można ją zmierzyć, mierząc prędkość, z jaką elektron się porusza. To było bardzo dziwne. Układ przed rozpadem ma jakąś energię, po rozpadzie również ma określoną energię, więc wydawało się, że energia elektronu powinna być zawsze taka sama. Tymczasem raz była większa, raz mniejsza. Powstały różne hipotezy. Wolfgang Pauli zaproponował, że oprócz elektronu emitowana jest jeszcze jedna cząstka. Tyle że oddziałuje tak słabo, iż jej nie widzimy. Żeby pozostawała niewidoczna, musi w szczególności być neutralna, czyli obojętna elektrycznie. Ostatecznie dla tej cząstki przyjęła się zaproponowana przez Enrico Fermiego włoska nazwa „neutrino", czyli mały neutron, neutroniątko. Stąd nazwa.

I teraz, kiedy rozmawiamy, te neutrina właśnie przez nas przelatują?

Tak. Bardzo, bardzo słabo oddziałują z materią. Szybko liczę w pamięci: przez nasze ciała przelatuje w każdej sekundzie sto bilionów neutrin. Jest ich ogromnie dużo, ale nic nam nie robią. Można powiedzieć, że w ogóle nas nie zauważają. Ba, one nie tylko przez nas przelatują. Przelatują przez Ziemię i jej też praktycznie nie zauważają. My i Ziemia jesteśmy dla nich niemal przezroczyści. Jednak raz na jakiś czas któreś neutrino w coś uderzy. Bardzo, bardzo rzadko. Może wtedy wywołać reakcję jądrową: jedno jądro zamieni się w inne. I to można wykryć.

Na tej podstawie wiemy, że te cząstki w ogóle istnieją?

Tak. Przez pewien czas było ryzyko, że pozostanie to hipotezą, której nie da się sprawdzić: wprowadzamy coś, co ma istnieć, ale nie można tego wykryć. W nauce bardzo nie lubimy takich nieweryfikowalnych rzeczy. Pojawiały się więc propozycje, jak wykryć te neutrina. Już dawno temu skonstruowano detektor, w którym je zarejestrowano. Za to również przyznano Nagrodę Nobla.

Czym tamto urządzenie różniło się od tego, które budował Francis Halzen?

Przede wszystkim skalą. W czasach tych pierwszych detektorów wykrycie neutrina było powodem do świętowania, bo to bardzo rzadkie zjawisko. Chcieliśmy jednak rejestrować ich więcej, więc powstawały coraz większe detektory. Nie mamy innej możliwości, jak umieścić w nich więcej materiału, z którym neutrina będą mogły się zderzyć. Jeżeli detektor ma być duży, materiał, który go wypełnia, musi być tani. Niekoniecznie będzie to taki, który najbardziej nam się podoba. Moglibyśmy woleć coś innego, ale potrzebujemy czegoś, czego jest bardzo dużo i co nie kosztuje zbyt wiele. Stąd pomysł, żeby wykorzystać wodę. Tyle że woda, której musimy użyć, wcale nie będzie taka tania, bo musi być niesamowicie czysta. Trzeba ją bardzo dokładnie oczyścić. W szczególności pozbyć się izotopów promieniotwórczych, których rozpady moglibyśmy interpretować jako sygnał od neutrin. To trudne zadanie: potrzebujemy bardzo dużo bardzo czystej wody. Co robimy potem? Przelatujące przez nią neutrino raz na jakiś czas oddziałuje z jej materią, na przykład z jądrem wodoru albo tlenu. Wskutek tego powstaje cząstka. Może to być elektron, mogą też powstać inne cząstki, ale przyjmijmy, że jest to elektron. Mamy więc poruszający się elektron, który ma ładunek elektryczny. Teraz trzeba go wykryć. To również nie jest łatwe, ale staje się łatwiejsze, jeżeli porusza się on z prędkością większą od prędkości światła w wodzie. Można pomyśleć: zaraz, zaraz, przecież nic nie może poruszać się szybciej od światła.

No właśnie!

Rzeczywiście, nic nie może poruszać się szybciej niż światło w próżni. Ale światło w wodzie porusza się mniej więcej o 30 procent wolniej niż w próżni. Elektron może więc poruszać się szybciej niż światło w wodzie. Pojawia się wtedy efekt podobny do tego, który obserwujemy, gdy coś porusza się w powietrzu szybciej niż dźwięk. Słyszymy tak zwany grom dźwiękowy, na przykład przy przelocie samolotu naddźwiękowego albo pocisku. Elektron poruszający się w wodzie szybciej niż światło w tym ośrodku wytwarza taki odpowiednik gromu dźwiękowego: emituje światło układające się w stożek. Rejestrują je bardzo czułe detektory. To już są jednak detektory światła, czyli coś, co bardzo dobrze potrafimy konstruować. Takie urządzenia budowano przez wiele lat. Jedne z największych powstały w Japonii, w dawnej kopalni Kamioka. Detektor nazywał się Kamiokande. Za badania prowadzone z jego pomocą też przyznano Nagrodę Nobla. Te detektory umożliwiły na przykład wykonanie neutrinowego zdjęcia Słońca z wnętrza kopalni, kilometr pod ziemią. W Słońcu zachodzą reakcje jądrowe i płynie z niego strumień neutrin. Przelatują przez Ziemię bez problemu, a raz na jakiś czas któreś oddziałuje z materią w zbiorniku z wodą w kopalni. Powstaje elektron poruszający się szybciej niż światło w wodzie, a emitowane przez niego światło rejestruje detektor. Jest ono bardzo charakterystyczne, więc można je odróżnić od innych ewentualnych źródeł światła.

Co zatem zrobili Halzen i jego zespół?

Zbudowali IceCube, czyli detektor wielokrotnie większy od wcześniejszych. Nie konstruowali jednak sami zbiornika z wodą. Wykorzystali miejsce, w którym jest jej bardzo dużo i jest bardzo czysta, tyle że występuje w postaci lodu. To lądolód Antarktydy. Ich urządzenie składa się z bardzo wielu detektorów światła umieszczonych głęboko pod powierzchnią, na głębokości mniej więcej od półtora do dwóch i pół kilometra. Można sobie wyobrazić kostkę lodu o wymiarach kilometr na kilometr na kilometr, w której rozmieszczono czujniki. Jeżeli przelatujące neutrino oddziałuje z materią tego lodu, powstają cząstki naładowane, na przykład elektron, poruszające się szybciej niż światło w lodzie. Emitowane przez nie światło wykrywają umieszczone tam czujniki. Jest ich ponad pięć tysięcy. Analizując światło zarejestrowane przez poszczególne czujniki, można zauważyć pewien wzór. Na tej podstawie możemy ustalić, że źródłem zdarzenia było neutrino, określić rodzaj oddziaływania, oszacować energię neutrina i kierunek, z którego przyleciało.

Czego możemy się dowiedzieć z jednej takiej cząstki, która dotarła do nas z odległego kosmosu?

Z jednej cząstki nie dowiemy się zbyt wiele. Dowiemy się z grubsza, skąd przyleciała i jaką miała energię. Żeby powiedzieć więcej, potrzebujemy większej statystyki, czyli musimy zebrać więcej takich zdarzeń. I to właśnie tam się dzieje. Jak mówiłem, dawniej pojedyncza rejestracja neutrina była powodem do świętowania. Kamiokande rejestrował ich już dużo. Można było wykonać neutrinowe zdjęcie Słońca. Jednak do regularnych obserwacji innych obiektów astronomicznych wciąż było ich za mało. Słońce jest blisko. Gdybyśmy chcieli obserwować inne gwiazdy albo gwałtowne zjawiska w naszej Galaktyce czy poza nią, potrzebowalibyśmy większej czułości. Wybuch supernowej może być źródłem światła widzialnego, podczerwieni, promieniowania rentgenowskiego, fal radiowych, a także neutrin. Gwałtowne zjawiska mogą również wytwarzać fale grawitacyjne, za których wykrycie kilka lat temu przyznano Nobla. Przed IceCube, poza neutrinami ze Słońca i jednym wyjątkowym zdarzeniem, czyli supernową z 1987 roku, rejestrowaliśmy za mało neutrin z kosmicznych źródeł, żeby prowadzić takie obserwacje. Być może zarejestrowaliśmy pojedyncze neutrino, ale nie mieliśmy pewności, czy rzeczywiście pochodziło z odległego obiektu astronomicznego, czy powstało w naszej atmosferze, kiedy wpadła w nią jakaś cząstka promieniowania kosmicznego.

Czy mógłby pan podać konkretny przykład tego, jakie zagadki Wszechświata możemy badać dzięki temu urządzeniu?

Jednym z problemów, które wciąż pozostają, jest tak zwana ciemna materia. Wydaje nam się, że we Wszechświecie jest więcej materii, niż faktycznie widzimy. Kiedy patrzymy na to, jak poruszają się ciała w kosmosie, na przykład jak galaktyki obracają się wokół swojego środka, okazuje się, że do wyjaśnienia tego ruchu potrzeba więcej materii, niż obserwujemy. Pytanie: co to za materia? Zawsze jest też możliwość, że równania, których używamy, są po prostu błędne. Wciąż jednak roboczą hipotezą jest istnienie materii, której nie obserwujemy.

Nie obserwujemy, bo nie mamy odpowiednich narzędzi?

Przez długi czas mogliśmy obserwować w kosmosie przede wszystkim to, co świeci, albo to, co pochłania światło wyemitowane przez obiekt położony dalej. Od pewnego czasu obserwujemy również fale grawitacyjne, a to pozwala uzyskiwać informacje o obiektach, które nie świecą. Rozważano też, czy ciemną materią nie mogłyby być neutrina. To

eprasa.pl ecbee84c13

FOT. PAP/EPA

Francis Halzen otrzymał nagrodę za „kluczowy wkład w powstanie detektora IceCube Neutrino Observatory i odkrycie neutrin wysokich energii pochodzenia astrofizycznego"

naturalny kandydat: mamy coś, co bardzo słabo oddziałuje. Kiedy jednak sprawdzimy, ile jest tych neutrin i jaki jest ich udział w bilansie materii, okazuje się, że nie wystarczają. Troszeczkę się do tego bilansu dokładają, ale zdecydowanie za mało, żeby wytłumaczyć to, co widzimy. Pojawiła się więc hipoteza, że istnieje nowy rodzaj neutrin, tak zwane neutrina sterylne. Zwykłe neutrina oddziałują z materią bardzo słabo, ale jednak oddziałują. Sterylne nie uczestniczyłyby w tych oddziaływaniach słabych; mogłyby natomiast oddziaływać grawitacyjnie. Dla fizyki ciekawą informacją z tego detektora, za który przyznano Nagrodę Nobla, jest bardzo mocne ograniczenie możliwości istnienia takich neutrin sterylnych. Czyli hipoteza, która wydawała się sensownym wyjaśnieniem tego, czym jest ciemna materia, raczej jest fałszywa.

Co w tej historii badań, które zdobyły Nobla było najtrudniejsze: wymyślenie sposobu wykrywania neutrin, zbudowanie obserwatorium czy udowodnienie, skąd pochodzą?

Zawsze mam wątpliwości w takich sytuacjach, kiedy nagrodę dostaje szef, czyli pojedyncza osoba kierująca bardzo dużym projektem. Tutaj właściwie wszystkie elementy składowe były znane. Z Kamiokande, Super-Kamiokande i wcześniejszych detektorów wiedzieliśmy, że taki sposób pomiaru działa: mamy dużo wody otoczonej bardzo czułymi detektorami światła i możemy w ten sposób wykrywać neutrina. Powiedziałbym więc, że było to w dużej części osiągnięcie organizacyjne. Po prostu wiadomo było, że to zadziała. Tutaj nawet nie nazywałbym tego odkryciem. Skonstruowano coś, co można określić jako nowy teleskop. Jest na tyle czuły, że pozwala prowadzić obserwacje astronomiczne wysokoenergetycznych neutrin ze źródeł znacznie odleglejszych niż Słońce. Tak jak prawdziwy teleskop.

Jakim naukowcem jest Halzen? I co spowodowało, że to on doprowadził do tego przełomu?

Stanął na czele bardzo dużego projektu doświadczalnego. W przypadku takich przedsięwzięć szef jest również organizatorem i menedżerem projektu, w którym pracuje całe mnóstwo teoretyków, eksperymentatorów, inżynierów i programistów.

Dlaczego więc dostał Nobla sam? Nie można było przyznać nagrody całemu zespołowi?

Nie można, bo zgodnie z zasadami naukowego Nobla nagrodę mogą otrzymać najwyżej trzy osoby. Można oczywiście mieć wątpliwości, czy nie byłoby dobrze przyznać tych dwóch dodatkowych miejsc przedstawicielom innych eksperymentów wykrywających neutrina. Są one mniejsze niż IceCube, ale mają inne zalety. IceCube wykrywa tylko neutrina o bardzo wysokich energiach. Na inne neutrina, można powiedzieć, jest ślepy. Zarówno astronomowie, jak i fizycy chcieliby wykrywać neutrina w całym zakresie energii, a nie tylko te wysokoenergetyczne. Skonstruowanie równie dużego detektora neutrin o niższych energiach jest niemożliwe. Są mniejsze detektory, które pozwalają dużo lepiej zrozumieć zachowanie neutrin i własności ich różnych typów. Kiedyś myśleliśmy, że neutrina nie mają masy. Teraz wiemy, że mają, tylko bardzo, bardzo małą. W poznawaniu tych cząstek jest duży postęp. Istnieje mnóstwo ciekawych eksperymentów, w których wykrywamy neutrina pochodzące z reaktorów jądrowych na Ziemi. Na przykład mierzymy ich strumień w różnych odległościach od reaktora. Zaletą jest to, że możemy sterować liczbą wysyłanych neutrin, zmieniając moc reaktora. Nie możemy tego zrobić ze źródłami naturalnymi, ze Słońcem czy promieniowaniem kosmicznym. To także ciekawe eksperymenty. Dlatego trochę mnie dziwi, że nagroda nie była szersza.

Czyli Pana ten wybór zaskoczył? Jakiego Nobla spodziewali się fizycy?

Widziałem na „giełdach noblowskich", że Halzen był typowany. Nie był jednak moim faworytem. Gdyby rozmawiała pani teraz z kimś, kto zajmuje się fizyką neutrin, przypuszczalnie byłby zadowolony. Podejrzewam jednak, że mogłoby mu też towarzyszyć poczucie niedosytu: ta nagroda mogła być trochę szersza. Zwłaszcza że Nobla często dostają wspólnie osoby zajmujące się dziedzinami, które nie są aż tak blisko ze sobą związane.

Co te badania zmienią w naszym życiu?

Bezpośrednio powiedziałbym, że nie zmienią nic. To są badania wiedzione czystą ciekawością. Doświadczenie z przeszłości pokazuje jednak, że wszystkie takie duże eksperymenty naukowe zawsze prowadzą również do powstawania nowych technologii i osiągnięć technicznych. Często na bardzo wczesnym etapie nie opłaca się w nie inwestować ani biznesowi, ani nawet ludziom prowadzącym badania stosowane. Dlaczego warto wydawać pieniądze na badanie cząstek z kosmosu, skoro na Ziemi mamy tyle pilnych problemów? To prawda. Wielu kolegów i koleżanek w nauce obrusza się na takie pytania. Ja uważam, że to pytanie jest jak najbardziej zasadne. Opowiem historię z mojego podwórka. Zajmowałem się bardzo dokładnymi obliczeniami dla małych atomów i cząsteczek. Byłem tutaj czystym teoretykiem, natomiast wyniki obliczeń moich i innych teoretyków sprawdzały grupy doświadczalne. Czołowe grupy doświadczalne w tej dziedzinie są w Europie. Jest bardzo dobra grupa w Monachium, bardzo dobra w Amsterdamie i bardzo dobra w Zurychu. Są też dobre grupy amerykańskie i chińskie, ale pozostają za nimi. Na Wolnym Uniwersytecie w Amsterdamie często rozmawiałem ze studentami i doktorantami prowadzącymi te badania o tym, co będą robili po obronie doktoratu. Większość mówiła, że pójdzie pracować do firmy, której nazwa wtedy nic mi nie mówiła. Dziś mam wrażenie, że mówią o niej wszyscy. Chodziło o ASML, producenta urządzeń do litografii wykorzystywanych przy produkcji układów scalonych. To firma, która współtworzy przewagę technologiczną Europy, a także Stanów Zjednoczonych, nad na przykład Chinami. Nie mogłaby istnieć bez ludzi, którzy zdobyli wykształcenie, prowadząc badania wiedzione czystą ciekawością. Finansujemy więc badania naukowe dlatego, że pozwalają tworzyć zasób wiedzy i umiejętności, który potem procentuje w całej gospodarce. Podobne zjawisko widzę również w Polsce, w wielu firmach zajmujących się zaawansowanymi technologiami. Często tworzą je naukowcy, moi koledzy i koleżanki, którzy w pewnym momencie odkrywają, że to, co robią, mogą zastosować z pożytkiem dla społeczeństwa, dla siebie i dla inwestorów. I to robią. Mogą jednak to zrobić dzięki umiejętnościom zdobytym wcześniej, podczas badań podstawowych. Ktoś mógłby powiedzieć: dobrze, ale może niech finansują to firmy. Doświadczenie pokazuje jednak, że kraje, które dużo inwestowały w badania naukowe, nawet bez nacisku na ich krótkoterminową przydatność dla gospodarki, później po prostu szybciej się rozwijały.

Jaką wielką zagadkę możemy dzięki tym badaniom rozwiązać? Czego wciąż nie wiemy?

W przypadku takich nowych narzędzi najciekawsza jest dla mnie nadzieja na odkrycie czegoś, o czym dotąd w ogóle nie pomyśleliśmy. Czasami się ona spełnia. W przeszłości zdarzało się to bardzo często. Pozostańmy przy astronomii. Kiedy budowano nowy, większy teleskop albo teleskop obserwujący w niewidzialnym dla nas zakresie promieniowania, pierwsze teleskopy podczerwone, ultrafioletowe, rentgenowskie czy pierwsze radioteleskopy, to prowadziło to do odkryć. Część była oczekiwana, ale części nikt nie przewidywał. Czasami jednak takie nadzieje zawodzą. Kiedy powstawał Wielki Zderzacz Hadronów w CERN, jednym z powodów jego budowy było odkrycie tak zwanej cząstki Higgsa. Została odkryta, a później przyznano Nobla za teorię wyjaśniającą mechanizm związany z jej istnieniem. Wszyscy jednak mieli nadzieję, że oprócz cząstki Higgsa odkryjemy coś jeszcze, coś wykraczającego poza ten cel. Niestety, mówię z bólem serca, że akurat ta nadzieja się nie spełniła. Oczywiście Wielki Zderzacz Hadronów dostarczył ciekawych danych. Pozwoliły upewnić się, że dobrze rozumiemy to, co dzieje się w świecie cząstek elementarnych. Nie spełniły się jednak nadzieje na odkrycie czegoś zupełnie nowego, wykraczającego poza obecny opis tych cząstek. Tutaj najciekawszych informacji spodziewam się po połączeniu różnych obserwacji. Czasami mówi się o astronomii wieloaspektowej: jednocześnie obserwujemy fale elektromagnetyczne – światło, promieniowanie rentgenowskie, fale radiowe – fale grawitacyjne i neutrina. Analizowanie wszystkich tych danych razem może doprowadzić do odkrycia czegoś, czego dotąd nie podejrzewaliśmy. Być może czegoś, co widzieliśmy w jednym z tych zakresów, ale nie potrafiliśmy zinterpretować. Już puszczając wodze fantazji: może wreszcie zrozumiemy, czym jest ciemna materia? A może okaże się, że jej nie ma i po prostu równania, których używamy, są błędne? Największą nadzieję mam jednak na odkrycie czegoś, czego dziś nikt nie podejrzewa.

eprasa.pl ecbee84c13

MEDYCYNA

Co naprawdę zawierała rozbita probówka z Irkucka? Czy Polsce grozi dziś epidemia dżumy?

Już nie covid, a dżuma stała się niedawno tematem numer jeden w doniesieniach medialnych dotyczących zdrowia i bezpieczeństwa. Informacja o przypadku zarażenia się tą chorobą w Irkucku postawiła na równe nogi służby sanitarno-epidemiologiczne i zaniepokoiła opinię publiczną. Również w naszym kraju

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Obraz „Triumf śmierci" (1562) Pietera Bruegla, odzwierciedlający powszechny wstrząs i przerażenie wywołane „czarną śmiercią"

Jolanta Gromadzka Anzelewicz

Ponieważ rosyjskie służby nie potwierdzały wystąpienia takiego incydentu w instytucie ani wykrycia bakterii u zmarłej, zrodziło się szereg hipotez – być może fałszywych – a dotyczących tego, czy pałeczki dżumy nie były modyfikowane genetycznie.

Przypomnijmy. Jak donosiły media, Daria Szypiłowa, 28-letnia pracownica laboratorium Instytutu Przeciwdziałania Dżumie w Irkucku na Syberii, przypadkiem rozbiła probówkę zawierającą patogen dżumy płucnej. Kilka dni później trafiła do szpitala z ciężkim zapaleniem płuc.

Dżuma płucna jest szczególnie niebezpieczna – może przebiegać gwałtownie. Kobieta zmarła w nocy z 1 na 2 października. Jednak rosyjskie służby nie potwierdzają wystąpienia takiego incydentu w instytucie ani wykrycia bakterii u zmarłej. W kilku placówkach medycznych w regionie wprowadzono kwarantannę i objęto obserwacją medyczną około 200 osób, które miały z Szypiłową kontakt.

Zdaniem ekspertów w tej chwili nie ma w Polsce powodów do podnoszenia alarmu.

– W kwestii tego zdarzenia w Irkucku w dużej mierze jesteśmy zdani na domysły, bo nikt nawet nie potwierdził, że to jest dżuma – zastrzega prof. dr hab. Tomasz Smiatacz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed. – Ta pani była podobno pracownikiem instytutu zawodowo zajmującego się właśnie pałeczkami dżumy. Z drugiej strony Irkuck leży dość blisko Mongolii, gdzie dżuma występuje endemicznie miejscowo w naturalnych warunkach, więc dżumy nie da się wykluczyć.

Dżuma (zwana też czarną śmiercią czy zarazą morową) to ostra choroba wywołana przez pałeczkę Yersinia pestis

TOMASZ SMIATACZ,
kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed

Do Polski nie dociera

W Europie dżumy nie ma, jest za to w Azji i Afryce. Występują również sporadyczne zachorowania w Stanach Zjednoczonych.

– Polska jest na tyle szczęśliwym krajem pod względem epidemiologicznym, że takie choroby, jak dżuma, tu nie docierają, a nawet jeśli dotrą z turystami, nie mają szansy rozprzestrzenić się dalej – zapewnia ekspert. Dlaczego?

– Dlatego, że dżumę przenoszą szczury, a ich los dość dobrze kontrolujemy – mówi prof. Smiatacz. – Podobnie jak pcheł zakażonych przez zainfekowane szczury, wiewiórki i króliki. W obecnych warunkach Rzeczpospolitej Polskiej, w trzeciej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku, jesteśmy absolutnie bezpieczni, jeśli chodzi o zachorowania na tę zapomnianą już chorobę, szczęśliwie dla nas, jaką jest dżuma.

Jak przekonuje lekarz, to nie jest tak, że dżuma się na nas obraziła, już nas „nie lubi", i nie chce tu przyjść. To po prostu efekt podstawowych, żmudnych prac higieniczno-sanitarnych, przeciwepidemicznych prowadzonych przez służby sanitarno-epidemiologiczne, ale również weterynaryjnych. Jak zapewnia prof. Smiatacz, takiej klasycznej dżumy nie mamy się co obawiać. – Jeżeli nawet dojdzie do zawleczenia jej z jakiejś egzotycznej wycieczki, to myślę, że polscy medycy bardzo skutecznie się obronią – uspokaja.

Rzadka choroba

A czy pan profesor zetknął się kiedyś z jakimś „ zadżumionym"pacjentem? – pytamy.

– Nie, szczęśliwie nie zetknąłem się. Na tyle rzadka jest to choroba. Dżuma (zwana też czarną śmiercią czy zarazą morową) to ostra choroba wywołana przez pałeczkę Yersinia pestis. Do tego jeszcze jest to choroba bakteryjna – odpowiada Tomasz Smiatacz.

Dżuma nadal występuje w naturalnych ogniskach, a jej rezerwuarem są głównie gryzonie, ale też dzikie króliki, nornice itp.

„Najbardziej wrażliwe na dżumę są gryzonie, koty, człowiek. Niektóre zwierzęta (np. psy, konie, krowy i ptaki) są mało wrażliwe bądź niewrażliwe" – czytamy na stronie Głównego Inspektoratu Sanitarnego.

eprasa.pl ecbee84c13

FOT. FACEBOOK/GUMED

Prof. dr hab. Tomasz Smiatacz, kier. Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed

FOT. 123RF

Pałeczki Yersina pestis odpowiedzialne za zakażenie dżumą

Pomoże prosty antybiotyk

Skuteczne leczenie jest możliwe, ale musi być podjęte jak najszybciej – najlepiej w ciągu doby od wystąpienia objawów.

– I dobrze nam znane, dość proste antybiotyki, w niektórych przypadkach wręcz doustne, skutecznie z nią walczą – twierdzi prof. Tomasz Smiatacz. W pierwszej linii takim antybiotykiem są aminoglikozydy, ale również doksycyklina, mfluorochinolony, czasem cefalosporyny – ale w mniejszym stopniu. Więc to z jednej strony pokazuje, jak strategiczny i ważny jest dla nas dostęp do prostych antybiotyków. Ważne, żeby były produkowane na miejscu, w Polsce – dodaje profesor.

Dwie postacie dżumy

Dżuma w swej postaci klinicznej ma dwie formy. Jedna jest taką formą, w której wrotami zakażenia jest skóra, a najbardziej zajęte są lokalne węzły chłonne, które ropieją. Dostęp do antybiotyków, dezynfekcja i podstawowe zasady higieny i deratyzacji zapewne skutecznie poradzą sobie z tym problemem.

Druga postać kliniczna to tak zwana postać płucna dżumy. I ona jest znacznie groźniejsza. Dżuma płucna różni się od innych postaci przede wszystkim sposobem transmisji. Bakterie mogą przedostawać się do organizmu wraz z drobnymi kroplami wydzielanymi przez zakażoną osobę lub zwierzę podczas oddychania, kaszlu czy kichania. Według amerykańskich Centrów Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) jest to jedyna postać dżumy, która może być przenoszona bezpośrednio między ludźmi, ale to się bardzo rzadko zdarza.

Groźna posocznica

Początkowo zakażenie może nie powodować wyraźnych objawów, ale w ciężkich przypadkach sytuacja może zmienić się bardzo szybko. W zaawansowanym stadium bakterie mogą przedostać się z płuc do krwiobiegu. Dochodzi wówczas do tzw. wtórnej dżumy posocznicowej.

Jeżeli wrotami zakażenia są płuca, choroba rozwija się bardzo gwałtownie. Dochodzi do obrzęku płuc i martwicy – również układu chłonnego płuc – i to bardzo źle rokuje. Jest trudna do leczenia.

– Tu nie ma dobrej szczepionki w odniesieniu do tej groźnej postaci płucnej – przyznaje profesor Smiatacz. – Ale maska na twarzy też działa i chroni przed zakażeniem.

Warto mieć w domu kilka masek – niezależnie, czy to covid, grypa, krztusiec czy dżuma płucna. Tego typu maska, a nawet jakaś osłona na twarz wykonana z prostych, domowych materiałów czy szmatek też będzie obniżała ryzyko zakażenia.

Nasz rozmówca przekonuje, aby nie ulegać złym emocjom.

– Bądźmy racjonalni – zachęca. – Pilnujmy, żebyśmy mieli dostęp do masek, do antybiotyków i żebyśmy mieli efektywną ochronę zdrowia, ale również bardzo efektywne służby przeciwepidemiczne. Ten niedoceniany sanepid...

Pałeczka odporna na antybiotyki?

– Chciałbym jeszcze powiedzieć o innej rzeczy, która jest bardzo hipotetyczna, ale potencjalnie możliwa, czyli intencjonalne użycie pałeczek dżumy, na przykład w postaci aerozolu, przez bioterrorystów – ostrzega Tomasz Smiatacz. – Jest to również możliwe w przypadku pewnych instytucjonalnych i państwowych działań. Nie wiemy tak naprawdę, co wydarzyło się w Irkucku. Jeżeli to były dzikie pałeczki dżumy, to jest to nieszczęście. Być może są tam prowadzone prace nad użyciem pałeczek modyfikowanych genetycznie, tak żeby były oporne na antybiotyki.

Program broni biologicznej

Tego typu działania Rosjanie prowadzili jeszcze w latach siedemdziesiątych. Zakrojony na szeroką skalę radziecki program broni biologicznej obejmował wykorzystanie takich patogenów, jak: tularemia, tyfus, gorączka Q, ospa prawdziwa, dżuma, wąglik, wenezuelskie końskie zapalenie mózgu, bruceloza oraz wirus Marburg.

– Akurat oni wówczas odnieśli sukcesy, jeśli chodzi o bakterie wąglika i słynne listy wąglikowe – wspomina prof. Smiatacz. – Bardzo się wtedy obawialiśmy, że ten, kto te listy wysyłał, uzyskał właśnie lekooporne pałeczki wąglika, które wcześniej były podatne na wszystko. Ale w kontekście wojny, która pewnie nie idzie po myśli żadnej ze stron, rodzą się pokusy, aby użyć stosunkowo tanich, niebezpiecznych, ale również budzących bardzo dużo paniki i złych emocji środków. Oczywiście nie ma żadnych podstaw, żeby powiedzieć, że to, co wydarzyło się w Irkucku, miało tego typu tło. Ale myślę, że gdzieś tam z tyłu głowy kołacze się myśl o bioterroryzmie i o państwowej formie bioterroryzmu, gdzie to państwo używa takiej broni w wojnie przeciwko innemu państwu, aby osiągnąć jakieś cele polityczne. Mówiąc krótko: pewnie niejeden sztab się głowi, jak tę wojnę wygrać.

Broń biologiczna

Bakterie dżumy są zaliczane do „klasycznego" arsenału broni biologicznej. Ich znaczenie wynika z rzadkiego występowania dżumy w krajach rozwiniętych, dość dużej śmiertelności i powszechnej wrażliwości populacji. Zbrodnicze eksperymenty z dżumą jako bronią bakteriologiczną prowadzili japońscy wojskowi w latach 1937-1945 na terenie Mandżurii. Opracowano wówczas specjalne bomby porcelanowe przeznaczone do rozsiewania zakażonych pcheł.

W okresie „zimnej wojny" były prowadzone przez Rosjan i Amerykanów badania nad odmianami pałeczki dżumy, mogącymi mieć zastosowanie jako broń biologiczna.

Dżuma w Polsce, Rosji i Mongolii

W Polsce ostatnie zachorowania miały miejsce pod koniec XVIII wieku. Ostatni przypadek dżumy w Rosji odnotowano w 2016 roku w Kraju Ałtajskim na południu Rosji.

Ogniska choroby utrzymują się w Mongolii. W 2023 roku zidentyfikowano 137 ognisk w 17 regionach kraju, w tym blisko granicy z Rosją.

Dżuma przez wieki

Pierwotnie łacińskie słowo „pestis" było jednym z licznych ogólnych określeń „zarazy" lub „masowego nieszczęścia", „zguby". Dopiero w XV-XVI wieku zaczęto rozróżniać różne rodzaje chorób powodujących masowe schorzenia epidemiczne ze skutkiem śmiertelnym.

Od czasów starożytnych aż do czasów nowożytnych opisano kilkadziesiąt dużych epidemii (najprawdopodobniej) dżumy, zwanej także czarną śmiercią (od pojawiających się rozległych zmian martwiczo-zgorzelinowych w skórze, przyjmujących ciemną barwę).

Epidemia dżumy wybuchła w Azji Środkowej, być może w Chinach, skąd przez Jedwabny Szlak w 1346 roku rozprzestrzeniła się na całą Europę. Roznoszona była prawdopodobnie przez pchły pasożytujące na szczurach zamieszkujących ówczesne statki handlowe. Ta epidemia w niektórych rejonach zmniejszyła populację nawet o 80 procent i spowodowała daleko idące konsekwencje demograficzne, kulturowo-społeczne i polityczne.

Symbolem dżumy stał się charakterystyczny ubiór ochronny noszony w XVI-XVIII w. przez lekarzy z maską w kształcie dzioba, gdzie wkładano wonne olejki tłumiące fetor rozkładających się zwłok.

Epidemie dżumy powtarzały się w XIV-XVII wieku. W ciągu XX wieku notowano na świecie coraz mniej jej przypadków. Według danych WHO w 1957 roku zanotowano na świecie 514 przypadków dżumy, co było najniższą do tego czasu roczną liczbą zachorowań na tę chorobę.

eprasa.pl ecbee84c13

KOŚCIÓŁ

„Czułam, jakby mnie zgwałcił podczas modlitwy. Nie rozumiałam, dlaczego pyta o orgazm”

Kolejne osoby zgłaszają się do wrocławskiej komisji kościelnej, która bada działania ks. Teodora, twarzy popularnego kanału w serwisie YouTube i fundacji „Teobańkologia”. Duchownego oskarżają o nadużycia, a Kościół o próbę zamiecenia sprawy pod dywan

Karolina Kwiatek

Wrocławska kuria wyjaśnia sprawę fundacji Teobańkologia. Jej twarzą jest ks. Teodor. Duchowny dostał zakaz prowadzenia kierownictwa duchowego na wszelkich platformach internetowych po tym, jak media obiegła wiadomość o nadużyciach, których miał się dopuszczać wobec osób pod jego kierownictwem duchowym. Mowa m.in. o upokorzeniu o charakterze seksualnym.

- Komisja jest już na końcowym etapie swoich prac. Niedawno zamknęła zasadniczą część działań i przedstawiła swoje wnioski metropolicie wrocławskiemu. Jednocześnie, jeśli w okresie wakacyjnym zgłaszały się kolejne osoby, ich informacje również zostaną uwzględnione w dalszej analizie i - jeśli komisja uzna za zasadne - podejmie z nimi kontakt - przekazał „Gazecie Wrocławskiej” Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej.

Dodaje, że na jakąkolwiek decyzję arcybiskupa wrocławskiego należy poczekać do czasu, gdy duchowny zapozna się z całością zgromadzonego materiału.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny już w 2025 roku powołał Komisję ds. zbadania funkcjonowania fundacji Teobańkologia, jednak nikt wówczas nie słyszał o manipulacjach wiernymi i telefonicznych modlitwach o „uwolnienie od pokus seksualnych”

O co chodzi z aferą księdza influencera?

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny już w 2025 roku powołał Komisję ds. zbadania funkcjonowania fundacji Teobańkologia, jednak nikt wówczas nie słyszał o manipulacjach wiernymi i telefonicznych modlitwach o „uwolnienie od pokus seksualnych”.

- Powołanie Komisji wynika z odpowiedzialności pasterskiej wobec dynamicznie rozwijających się inicjatyw ewangelizacyjnych - poinformował w grudniu 2025 roku Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej.

Dopiero miesiąc później, czyli na początku 2026 roku, dzięki publikacjom medialnym wyszło na jaw, że ks. Teodor został ukarany m.in.: pisemnym upomnieniem, zakazem (do odwołania) prowadzenia kierownictwa duchowego na wszelkich platformach internetowych, „grzywną” (miał przekazać 10 000 zł na cele charytatywne), zakazem utrzymywania kontaktów z panią Anną (imię zmienione), która poinformowała kurię o swoich doświadczeniach z ks. Teodorem.

Poniżająca opieka duchowa

To właśnie ona zdecydowała się opowiedzieć w mediach o: modlitwie przez telefon w intencji „uwolnienia jej od pokus seksualnych”, wymuszaniu na niej położenia krzyża w miejsca intymne czy pytaniach o odczuwanie orgazmu w trakcie modlitwy, co szczegółowo opisywała „Gazeta Wyborcza”.

- Czułam, jakby ksiądz Teodor mnie zgwałcił podczas tej modlitwy. Nie rozumiałam, dlaczego po wszystkim pyta o orgazm. Po zakończeniu modlitwy oczekiwał szczegółowego opisu moich odczuć, reakcji fizjologicznych organizmu oraz stanu psychicznego. Było to upokarzające i bardzo dla mnie wstydliwe - wyznała wówczas kobieta.

- Wyrażam skruchę, szczery żal i biorę pełną odpowiedzialność za błędne rozwiązania duszpasterskie, praktyki modlitewne i porady, które 7-8 lat temu prowadziłem wobec Pani Anny (imię zmienione). Chcę podkreślić swoje szczere intencje niesienia pomocy oraz to, że modlitwa opisana w artykule odbywała się przez telefon nie zawierała żadnych zachęt do popełnienia jakiegokolwiek grzechu - przekazał w oświadczeniu ks. Teodor.

Finalnie ksiądz nie został zawieszony. Przeniesiono go z Oleśnicy do Wrocławia. W październiku br. „Onet” przekazał, że sygnaliści cały czas zgłaszają się do Komisji zajmującej się sprawą Teobańkologii i ks. Teodora. Opowiadają dziennikarzom m.in. o osaczeniu i manipulacji, jakich mieli doznać że strony głównego przedstawiciela fundacji.

- Nie chciał, żebym korzystała z pomocy innych księży. Miałam spowiadać się i modlić tylko u niego. Kiedy poszłam do innego kapłana, dostałam od niego SMS-a z pretensjami. Czułam się coraz bardziej osaczona. Obserwował mnie podczas mszy, a później w wiadomościach odnosił się do tego, jak się zachowywałam - wspomina Maria (imię zmienione) w rozmowie z „Onetem”. - Mam coraz silniejsze poczucie, że ta sprawa zmierza raczej w stronę wyciszenia niż rzeczywistego wyjaśnienia. Boję się, że liczy się na to, że z czasem wszystko samo rozejdzie się po kościach - dodała później.

Brak kontaktu ze strony kurii

Czytając wspomniany artykuł, trudno oprzeć się wrażeniu, że sygnaliści mają żal do Kościoła. Uważają, że kuria chce wyciszenia, nie wyjaśnienia sprawy.

Ale rzecznik Maciej Rajfur w odpowiedzi na pytania dziennikarzy „Gazety Wrocławskiej”, przekazał, że: „każde zgłoszenie dotyczące możliwej krzywdy było i będzie traktowane z należytą uwagą i osoby, które przekazywały oraz przekażą tego rodzaju informacje, nie pozostaną bez odpowiedzi”.

Z drugiej strony zaznacza jednak, że nie na każdy mail zostanie wysłana osobna odpowiedź.

- Zwracam uwagę, że wiadomości przychodzące, zawierające wyłącznie komentarze, opinie lub ogólne uwagi nie otrzymywały ze względów logistycznych indywidualnej odpowiedzi ze strony Komisji, natomiast były odczytywane i rozważane - przekazał nam Maciej Rajfur.

Jest to niemalże identyczne oświadczenie, jak te, które otrzymały inne redakcje.

Wszelkie merytoryczne uwagi i zgłoszenia dotyczące działania fundacji Teobańkologia można kierować na bezpośredni adres komisji: komisjateo@archidiecezja.wroc.pl.

eprasa.pl ecbee84c13

LITERATURA

Sherlock Holmes: niesforne dziecko Arthura Conan Doyle'a

14 października 1892 r. w londyńskim wydawnictwie sir George'a Newnesa ukazał się zbiór 12 opowiadań „Przygody Sherlocka Holmesa". To był początek popularności najsłynniejszego literackiego detektywa

Mariusz Grabowski

Książka potwierdziła narodziny w popkulturze wzoru detektywistycznego outsidera. Tak wyrazistego, że obowiązuje do dziś. Potomkiem Holmesa jest bowiem zarówno Philip Marlowe, por. Columbo, a za Żelazną Kurtyną kpt. Żbik.

Wszyscy z niego

Nakład „Przygód" (w oryg. „The Adventures of Sherlock Holmes") wynosił 10 tys. egzemplarzy, a więc na ówczesne czasy sporo. Co prawda Arthur Conan Doyle już od kilku lat wydawał powieści z Holmesem w roli głównej (m.in. „Studium w szkarłacie" czy „Pies Baskerville'ów"), ale dopiero opowiadania z 1892 r. przyniosły mu ogromny społeczny rozgłos.

Jeśli stosować do kogoś miano archetypu, to Holmes pasuje idealnie. Jest tak silnym toposem personalnym detektywistyki (to dziwaczne, ale dość trafne określenie wymyślił w latach 60. Krzysztof Mętrak), że nie sposób się odeń uwolnić. Każdy z literackich i filmowych bohaterów kryminałów nosi w sobie coś z lokatora Baker Street.

Wydaniu „Przygód" zawdzięczamy jednak świadectwo samego Doyle'a o pierwowzorze Holmesa. W jednym z ówczesnych artykułów prasowych wyznał, że skopiował postać prof. Josepha Bella, wybitnego chirurga i wykładowcy Szkoły Medycznej Uniwersytetu w Edynburgu. To tam uczył się pisarz w latach 70. Bell miał sporo cech Holmesa-analityka i ponoć był bardzo niezadowolony z niezamierzonej sławy.

CV Holmesa

Zostawmy jednak prof. Bella, który do końca życia (zmarł w 1911 r. w wieku 73 lat) musiał zbywać dopytujących się natrętów i przyjrzyjmy się Doyle'owi. W chwili wydania „Przygód" miał 33 lata i właśnie rzucił praktykę lekarską w rodzinnym Edynburgu. Powodzenie jego książek o Holmesie dało mu na tyle dużą niezależność finansową, że mógł oddać się ulubionym pasjom: wymyślaniu kryminalnych intryg, spirytyzmowi, masońskim rytuałom i badaniu historii starożytnych Greków.

Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę, że kreując postać genialnego detektywa trafił idealnie w zapotrzebowania czytelnicze. W klasowej wiktoriańskiej Anglii outsider łamiący społeczne tabu był niejako skazany na sukces. Mógł robić to, czego innym nie wypadało, albo co było zakazane. Dlatego w kolejnych tomach perypetii Holmesa będzie go obdarzać coraz to nowymi cechami.

FOT. CC

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych, jest postacią nie do usunięcia z kultury

Detektyw nie będzie już tylko posiadaczem genialnego dedukcyjnego rozumu. Będzie nosicielem nieskończonej liczny idiosynkrazji, wad i dziwactw. W tym kilku, które z czasem okażą się szczególnie atrakcyjne dla jego popkulturowych potomków: niechęci do autorytetów, braku empatii do wszelkich istot, umiłowaniu nałogów i anarchizmu. Jak również zdolności do funkcjonowania na marginesie społeczeństwa.

Fajka i dżem

Od strony materialnej Sherlock Holmes jest tajemnicą. Czytelnik jego przygód nie wie, skąd ma kasę, czy ma konto w banku albo czy jest rentierem. Gania przestępców, ale nigdy nie choruje i nigdy nie bolą go zęby, nie odwiedza nawet toalety. Jest doskonale wyabstrahowany z realności i trosk zwykłych ludzi. Mieszka sobie wygodnie z Watsonem, codziennie zjada dżem na śniadanie, a gdy mu smutno sięga po kokainę albo gra na skrzypcach.

Dokładnie tak samo bytują w literaturze i filmie całe rzesze detektywistycznych odludków: Sam Spade, Dick Tracy, wspomniany już Columbo, Charlie Chan, Simon Templar, Adrian Monk, Joe Alex, a nawet wywodzący się rodem z mangi L Lawliet.

Nie noszą już śmiesznej kraciastej czapki jak Holmes, ani charakterystycznej kapoty, ale mają inne atrybuty: prochowce, kapelusze i wymyślne spluwy. Piją w nadmiarze, kopcą papierosy i także nie zważają na obowiązujące normy. Do tego bywają zgryźliwi, cyniczni i zmęczeni życiem. Nie lubią nikogo, są wrogami systemu. Holmes, grany przez Benedicta Cumberbatcha w serialu „Sherlock", ze swoimi socjopatycznymi skłonnościami balansuje niemalże na granicy szaleństwa.

To, co najważniejsze

Mamy też takich, którzy dziedzictwem Holmesa zostali obdarzeni jedynie częściowo. Chcieli by sobie pofolgować, ale są wprzęgnięci w zależności społeczno-administracyjne albo moralne. Szwedzki glina Kurt Wallander, czy jego niemiecki kolega Eberhard Mock mają nieskrywane ciągoty do rozwałki na własną rękę, ale wstrzymuje ich przysięga policyjna. Podobnie Pan Samochodzik, PRL-owski domorosły detektyw z legitymacją ormowca, czy romansowy por. Borewicz z Komendy Stołecznej.

Z kolei Philip Marlowe czy Lew Archer posiadają swoje ograniczenia etyczne. Co najwyraźniej oznacza, że nie odziedziczyli po Holmesie jego poglądów na tę sferę ludzkiego bytu. Czyżby Raymond Chandler i Ross Macdonald nie czytali „Błękitnego Karbunkułu", w którym Doyle wywodzi podstawy etyki społecznej swojego bohatera? Przypomnijmy zatem, ze mianował go sędzią i katem w oparciu o „wewnętrzne poczucie sprawiedliwości, honoru i humanitaryzmu".

W każdym z wymienionych wyżej tkwią jednakże okruchy Holmesowej rewolucji: wymierzać sprawiedliwość na własnych zasadach. Posiłkując się przy tym logiką i nauką, nawet jeśli są sprzeczne ze społecznym paradygmatem.

Znowu on?

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych i gier komputerowych, jest postacią nie do usunięcia z kultury. Co oznacza, że jesteśmy nań dosłownie skazani. Nie zniknie i – jak już powiedziano – będziemy oglądać kolejne wersje jego śledztw aż do skończenia świata.

Pikanterii tej tezie dodaje fakt, że eliminacja Holmesa nie udała się nawet jego literackiemu ojcu. W 1893 r. Doyle, mający już dość wymyślania kolejnych przygód swego detektywa, uśmiercił go w „Ostatniej zagadce". Holmes ginie malowniczo nad wodospadem Reichenbach w Szwajcarii, w walce ze swym największym wrogiem, Geniuszem Zbrodni, demonicznym prof. Moriartym. Wszystko na nic, lawina protestów spowodowała bowiem, że pisarz skapitulował i detektyw pojawił się ponownie w opowiadaniu „Pusty dom" z 1903 r.

Geniusz Zbrodni zasługuje na osobną uwagę: Sherlock Holmes stał się wzorem dla armii podobnych, podobnie Moriarty, jak w lustrzanym odbiciu, ciągnie za sobą swoich. Literaturę i film zapełniają dziś jego klony, wszechmocne ciemne typy, których jedynym celem jest anihilacja świata: od Doktora No i Jokera po Hannibala Lectera.

Nie ma ucieczki

Historycy literatury, którzy przenicowali CV Doyle'a na wszystkie możliwe strony, stawiają dość frapujące pytanie: dlaczego ze wszystkich literackich typów, które wyszły spod jego ręki, akurat Sherlock Holmes zasłużył na tak wielką sławę?

Weźmy choćby prof. George'a Edwarda Challengera – ekscentrycznego naukowca o autorytarnych skłonnościach i popędliwym charakterze, głęboko przekonanego o swojej wielkiej wartości i nieomylności. To on był bohaterem m.in. „Zaginionego świata", wydanego w 1912 r.

Albo brygadiera Étienne Gérarda, oficera huzarów w armii francuskiej, walczącego w czasie wojen napoleońskich, bohatera serii 17 opowiadań i dwóch zbiorów nowel. To przecież typ jeszcze ciekawszy od Holmesa: jest całkowicie przekonany, że jest najdzielniejszym żołnierzem, najlepszym szermierzem i najbardziej sprawnym kochankiem w całej Francji.

Andrew Lycett w wydanym w 2007 r. tomie „Conan Doyle: The Man Who Created Sherlock Holmes" odpowiada na to pytanie paradoksalnie. Owszem, Holmes jest typem transgresywnym, ale – w ostatecznym rozrachunku – społecznie pożytecznym. Może i ma swoje odchyły, ale jest propaństwowy: zwalcza zbrodnię i zmniejsza populację kryminalistów. Challenger i Gérard są interesujący, ale dalekosiężnie raczej nieproduktywni.

Ciekawe, czy Arthur Conan Doyle miał tego świadomość. Tworząc antysystemowego geniusza, zarazem wpisał go na zawsze w ów znienawidzony przezeń system. A tym okazji także wszystkich jego naśladowców.

eprasa.pl ecbee84c13

FOKUS

• **W I półroczu 2026 roku** liczba ludności Polski zmniejszyła się o 90 tys. w stosunku do końca 2025 r. i wyniosła 37 mln 243 tys.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury,

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem. Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br.

Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej.

Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy. PAP

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła. **PAP**

KRÓTKO

Białystok

Dwie osoby zginęły na oznakowanym przejściu

Wczoraj rano na ul. Hallera w Białymstoku, na oznakowanym przejściu dla pieszych, zostały potrącone dwie seniorki. Rzecznik prasowy podlaskiej policji poinformował, że jedna kobieta zginęła na miejscu, drugą reanimowano, ale jej życia nie udało się uratować. Kobieta kierująca samochodem była trzeźwa. Policja nie podała szczegółów zdarzenia. PAP

Bezpieczeństwo

Policjanci skontrolowali ponad 162 tys. szkół

W całej Polsce od tygodnia trwają działania policji w placówkach oświatowych mające zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, młodzieży i pracownikom placówek oświatowych. Akcja ma związek z ubiegłotygodniowymi aktami przemocy w placówkach.
Policjanci przekazali we wpisie na X, że do godz. 6 w czwartek odnotowano 482 zdarzenia, w których realizują oni czynności w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego.
Od początku akcji policja dokonała ponad 162 tys. kontroli szkół w całym kraju i zatrzymała 187 osób. PAP

Ekologia

Aktywiści pytają: Gdzie te lasy bez pił?

W trzecią rocznicę wyborów parlamentarnych 2023 aktywiści Greenpeace zaprotestowali naprzeciwko Sejmu i siedziby PO, domagając się od premiera Donalda Tuska spełnienia obietnicy ochrony przed wycinką 20 procent najcenniejszych lasów. Działacze wywiesili na budynku ogromny baner z podobizną premiera trzymającego piłę i napisem „Gdzie te lasy bez pił?”.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Skierowałem do PE wniosek o uchylenie immunitetu i zatrzymanie Daniela Obajtka w sprawie dotyczącej zaniżania cen paliw w 2023 r.

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości
prokurator generalny

eprasa.pl ecbee84c13

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

GĘSI ekologiczne tel 781090241

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011590530
Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0111562220
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

0011599462

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 12.10.2026 r. zmarła
nasza kochana Żona, Mama, Teściowa, Babcia i Siostra

ś†p

Halina Dolinska

lat 76

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną
odbędzie się dnia 17.10.2026 r. o godz. 11.30
na cmentarzu parafialnym przy ul. Kossaka.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 11.00.

W smutku pogrążeni
Mąż i Dzieci z Rodzinami

0011598431

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 11.10.2026 roku odszedł od nas
ukochany Syn, Brat, Wnuk,
Siostrzeniec, Bratanek i Przyjaciel

ś†p

Jakub Tymiński

lat 25

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w sobotę, 17.10.2026 roku o godz. 12:00
w kaplicy na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011599316

Panu
Jarosławowi Henke
i Jego Rodzinie

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają
Dyrekcja i Pracownicy
Drukarni „Franczak" Sp. z o.o. w Bydgoszczy

0011599378

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,

że w dniu 9.10.2026 r.

zmarł nasz ukochany Brat, Szwagier i Wujek

Włodzimierz Morański

Lat 79

Pogrzeb odbędzie się

17.10.2026 r., tj. w sobotę o godz. 11.00

na cmentarzu przy ul. Wiślanej.

W smutku pogrążone siostry

Alicja oraz Ela z mężem i dziećmi

0011599420

"Twoje odejście zostawiło pustkę,
której nikt nie zdoła wypełnić,
a cisza po Tobie mówi więcej niż słowa"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 2 października 2026 roku
w wieku 56 lat, zmarła

ŚP

Beata Daroń

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie
w piątek, 23 października 2026 roku o godz. 13.00
w Kaplicy Cmentarnej na Cmentarzu Parafialnym
Świętej Trójcy (JARY) w Bydgoszczy,
gdzie po nabożeństwie odbędzie się ceremonia
pogrzebowa.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

0011599768

Naszej Koleżance
Marcie Wysockiej-Kotyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają

Koleżanki i Koledzy
z firmy POLMIL

0011598609

W dniu 20 października 2026 r. mija
DWUDZIESTA TRZECIA ROCZNICA śmierci
Naszego Drogiego Przyjaciela

ŚP

Krzysztofa Gotowskiego

W poniedziałek, dnia 19 października 2026 r., o godz. 17:00
odbędzie się msza św. w kościele pw. Bożego Ciała, ul. Jesionowa 24, w Bydgoszczy.

Serdecznie zapraszamy na wspólną modlitwę.

Przyjaciele

eprasa.pl ecbee84c13

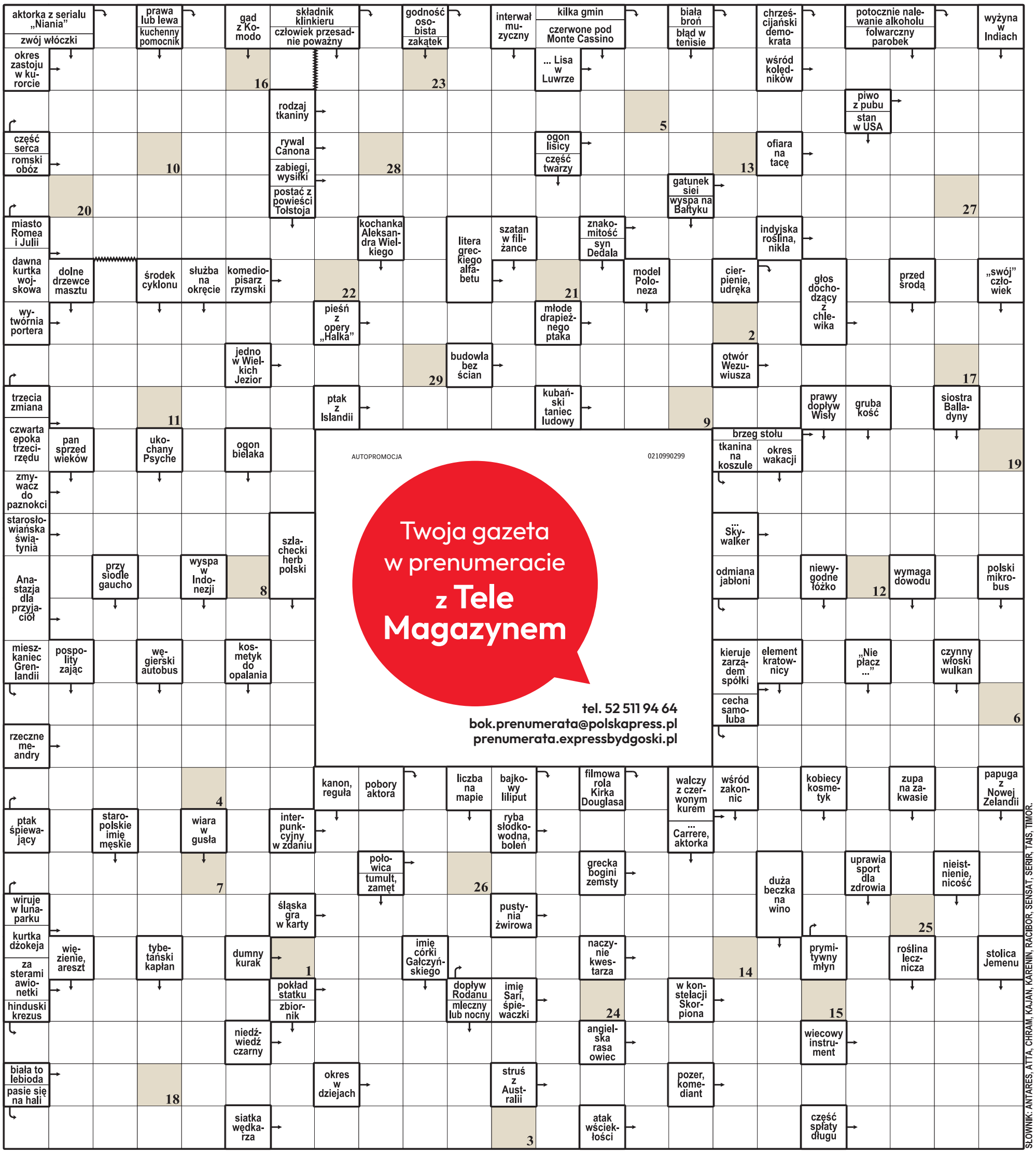

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl ecbee84c13

PIŁKA NOŻNA

Zawisza chce przełamania, a Olimpia kontynuacji

Przed nami kolejny, ciekawie zapowiadający się weekend z udziałem zespołów z województwa kujawsko - pomorskiego. Na futbolowych boiskach nie powinno zabraknąć emocji i przede wszystkim goli.

Dariusz Knopik

W Betclic 2. Lidze czas na 12. kolejkę. Już w sobotę o godz. 15.30 Olimpia Grudziądz zagra na wyjeździe ze Świtem Szczecin.

Biało-zieloni po wznowieniu rozgrywek wygrali dwa mecze i w stolicy Pomorza Zachodniego chcą kontynuować tą passę.

- Przez całą rundę jesienną prezentujemy dobrą dyspozycję, ale nie zawsze miała ona przełożenie na zwycięstwa - podkreśla trener Dawid Pędziałek. - Chcemy pokusić się o złapanie serii wygranych, bo tylko to pomoże się nam piąć w górę tabeli. Ścisk jest duży więc trzeba zrobić wszystko, by zwyciężać - dodaje szkoleniowiec.

Grudziądzanie są aktualnie na 7. miejscu w tabeli. Na koncie mają 18 punktów. Ich sobotni rywale to przedostatni zespół w lidze, mający o 10 „oczek" mniej.

Przypomnijmy, że obie drużyny zagrały już ze sobą w tym sezonie. W rundzie wstępnej STS Pucharu Polski Olimpia pokonała Świt po dogrywce 5:3. Od tego czasu dużo się zmieniło w ekipie ze Skolwina. Trenera Marcina Sasala jeszcze w połowie sierpnia zastąpił Przemysław Cecherz. Jednak wielkiej poprawy w wynikach nie ma od tego czasu.

Transmisja meczu w internecie na platformie pzpn+.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Od powrotu na boiska po przerwie reprezentacyjnej Zawisza dwa razy przegrał, a Olimpia dwa razy wygrała

Czas na poprawę

Zawisza Bydgoszcz po trzech meczach u siebie czeka wyjazd od Sandecji Nowy Sącz. Niebiesko-czarni nie wygrali od pięciu spotkań, co kosztowało ich spadek na ósmą pozycję.

- Pracujemy nad tym, by znaleźć przyczyny naszych słabszych meczów - zapewnia trener Adrian Stawski. - Każde spotkanie trzeba rozpatrywać osobno, bo każde było inne. Pierwszy wniosek, który się nasuwa to niewykorzystane swoje okazje. W zespole panuje bojowa atmosfera, bo każdemu zależy na tym, by się w końcu przełamać i zacząć wygrywać - podkreśla.

Sandecja to sąsiad Zawiszy w tabeli, obie drużyny zgromadziły po 16 punktów, więc spotkanie między nimi nabiera dodatkowego znaczenia.

Mecz w niedzielę o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

W Betclic 3. Lidze czas na 13. kolejkę. W sobotę o godz. 12 Chemika Bydgoszcz zagra na wyjeździe z Gromem Nowy Staw. Godzinę później Elana Toruń podejmie Kotwicę Kórnik. Z kolei Wda Świecie zmierzy się z Flotą Świnoujście w niedzielę o godz. 14.

Pucharowe zmagania

Zakończyły się rozgrywki Pucharu Polski w okręgach bydgoskim, toruńskim i włocławskim. Znamy wszystkie 16 zespołów, które zagrają na szczeblu Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej w 1/8 finału. Losowanie par w listopadzie.

Okręg Bydgoszcz: Polonia Bydgoszcz, Unia Janikowo, Cuiavia Inowrocław, Unia Solec Kujawski, Spójnia Białe Błota, Pomorzanin Serock, Wda Świecie, Chemik Bydgoszcz (broni trofeum)
Okręg Toruń: Sparta Brodnica, Victoria Czernikowo, Mustang Ostaszewo, Elana Toruń
Okręg Włocławek: Tłuchowia Tłuchowo, Lech Rypin, Wisła Dobrzyń nad Wisłą, Start Stawki

12. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Start Pruszcz - Skrwa Skrwilno (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Sparta Brodnica (12), Unia Solec Kujawski - Victoria Czernikowo (12), Lech Rypin - Noteć Gębice (12), Unia Wąbrzeźno - Kujawiak Kowal (15), Tłuchowia Tłuchowo - Orlęta Aleksandrów Kujawski (15), Rawys Raciąż - Pomorzanin Toruń (15), Pogoń Mogilno - Mustang Ostaszewo (15.30); **niedziela:** Łokietek Brześć Kujawski - Cuiavia Inowrocław (12).

©℗

PIŁKA NOŻNA

Widowisko w Manchesterze. „Królewscy" odwrócili wynik w Rzymie

Dariusz Knopik

2. kolejka Ligi Mistrzów przyniosła ogrom emocji. Grali ze sobą giganci i nie zawiedli oczekiwań fanów

Hitem tej serii gier było spotkanie w Manchesterze, w którym City podejmowali Paris Saint-Germain. Paryżanie to ostatni dwukrotni triumfatorzy Champions League. Paryżanie na City Of Manchester Stadium potwierdzili swoją jakość i pewnie wygrali 4:2.

Kapitalny mecz w Rzymie. Roma prowadziła z Realem Madryt już 3:1 w 82. minucie, ale „Królewscy" pokazali olbrzymi charakter i odwrócili wynik, strzelając trzy gole.

Najwięcej goli, bo aż dziewięć padło w Linzu, gdzie grający w mocno rezerwowym składzie Liverpool FC, pokonał mistrza Austrii aż 6:3. Hat tricka ustrzelił Bradley Barcola.

Największą niespodziankę sprawił Club Brugge, pokonując na wyjeździe Inter Mediolan 4:3. Bohaterem zwycięzców był Nicolo Tresoldi, strzelec trzech goli.

Niespodzianką jest też remis Vikinga Stavanger z Bayernem Monachium 3:3.

W „polskim" meczu Sabah Baku z grającym cały mecz Tymoteuszem Puchaczem pokonał Slavię Praga 2:0, w której Wiktor Nowak grał od 62. minuty, a Oskar Kubiak od 76.

Jakub Kiwior zaliczył cały mecz w FC Porto, a Oskar Pietuszewski grał od 59. minuty, ale „Smoki" przegrały z Betisem 2:3.

FOT. PAP/EPA

Piłkarze Manchesteru City i PSG stworzyli świetne widowisko

Wyniki i strzelcy 2. kolejki Ligi Mistrzów: RC Lens - Sporting CDP 0:2 (Luis Suarez 22, Issa Doumbia 74); **Sabah Baku - Slavia Praga 2:0** (Kaheem Parris 49, Joy-Lance Mickels 88); **Arseal - Lille 3:0** (Jurriën Timber 64, Eberechi Eze 67, Bukayo Saka 71); **Atletico Madryt - Manchester United 2:0** (Pablo Barrios 1, Ademola Lookman 79); **Inter Mediolan - Club Bruge 3:4** (Lautaro Martínez 44, 81, Ange-Yoan Bonny 90 - Nicolò Tresoldi 30 karny, 63, 74, Romeo Vermant 87); **Galatasaray Stambuł - FC Barcelona 1:4** (Aleksiej Batrakow 28 - Joao Cancelo 43, Fermin Lopez 50, Anthony Gordon 53, Karim Adeyemi 65); **RB Lipsk - PSV Eindhoven 1:0** (Brajan Gruda 75); **Viking Stavanger - Bayern Monachium 3:3** (Gianni Stensness 2, Peter Christiansen 38, Herman Haugen 90 - Harry Kane 54 karny, 60, Luis Díaz 71); **Villarreal - Napoli 3:1** (Georges Mikautadze 23, Santiago Mourino 26, Tani Oluwaseyi 86 - Amir Rrahmani 8); **Feyenoord Rotterdam - Como 3:2** (Gjivai Zechiel 20, Anis Hadj Moussa 52, Robert Sánchez 81 samobójcza - Assane Diao 18, Tássos Douvíkas 90); **LASK Linz - Liverpool FC 3:6** (Robert Ljubicić 63, Florian Flecker 74, 77 - Ronald Araújo 22, Bradley Barcola 24, 37, 66, Jeremie Frimpong 51, Lewis Koumas 72); **AS Roma - Real Madryt 3:4** (Marten de Roon 20, Donyell Malen 51, 57 - Kylian Mbappe 25, Carlos Espi 82, Endrick 85, Antonio Rudiger 90); **Aston Villa - Fenerbahce Stambuł 6:0** (Johan Manzambi 12, Nicolas Jackson 31, 39, Ross Barkley 68 karny, 72, Tammy Abraham 90); **Szachtar Donieck - AEK Ateny 3:1** (Pedrinho 34 karny, Vinicius Tobias 80, Gleiker Mendoza 86 - Lovro Majer 28); **Bodo/Glimt - Borussia Dortmund 1:0** (Fredrik Sjovold 52); **Manchester City - Paris Saint-Germain 2:4** (Erling Haland 53, 75 - Desire Doue 13, Ousmane Dembele 15, Vitinha 32, Maghnes Akliouche 63); **Real Betis - FC Porto 3:2** (Abde Ezzalzouli 47, Cucho Hernandez 74, Isco 84 karny - Gabri Veiga 54, Samu Aghehowa 61); **Slovan Bratysława - VfB Stuttgart 0:3** (Deniz Undav 29, Sandro Cruz 65 samobójcza, Ermedin Demirović 90).

Czołówka: 1. PSG, 2. Barcelona, 3. Aston Villa, 4. VfB Stuttgart, 5. Liverpool FC, 6. Sporting, 7. Arsenal 8. Real, 9. Betis (wszyscy po 6 punktów)..., 36. Slovan (0).

eprasa.pl ecbee84c13

Sport

Żużel. Mistrzowie spotkają się z kibicami! Pres Toruń zaprasza swoich fanów na fetę po zdobyciu złotego medalu. Żużlowcy będą czekać w sobotę o godz. 12.30 koło Motoareny.

HOKEJ

Dziewięć meczów, cztery miejsca i duże szanse torunian na pucharowy finał

Joachim Przybył

KH Energa w pierwszej rundzie wygrała siedem z dziewięciu meczów. Czas na pierwsze rewanże! - Potrzebujemy przede wszystkim większej stabilności, konsekwencji i umiejętności utrzymywania odpowiedniego poziomu niezależnie od przeciwnika - mówi prezes Marcin Jurzysta.

Torunianie są w świetnej pozycji wyjściowej do realizacji pierwszego celu, czyli wyjazdu na turniej finałowy Pucharu Polski. Prawo gry w Krynicy pod koniec roku będą miały cztery najlepsze drużyny w tabeli Tauron Hokej Ligi po dwóch rundach. KH Energa zajmuje trzecie miejsce ze stratą trzech punktów do lidera z Sosnowca i taką samą przewagą nad piątą Unią Oświęcim (obie te drużyny mają po jednym meczu więcej rozegrania).

Trener Sami Hirvonen zbudował ciekawy zespół w Toruniu, ale klub wciąż musi zmagać się z dużymi finansowymi wyzwaniami. Wiele z nich sięga poprzednich sezonów.

- KH Energa musi mierzyć się jeszcze z jednym, dodatkowym przeciwnikiem. Nazwałbym go naszym dziesiątym rywalem. Nie występuje w ligowej tabeli, nie wychodzi na lód, ale potrafi być równie wymagający jak najlepsi przeciwnicy. Jest nim bagaż przeszłości, z którym spółka wciąż musi się mierzyć konsekwencje trudnych doświadczeń, problemów i decyzji z minionych lat oraz wyzwania organizacyjne i finansowe związane z prowadzeniem profesjonalnego klubu - podkreśla prezes Marcin Jurzysta.

W weekend KH Energa rozegra dwa pierwsze mecze rewanżowe. W piątek o godz. 19.00 zagra na wyjeździe z JKH GKS Jastrzębie, a w niedzielę o godz. 17.00 podejmie na Tor-Torze Podhale Nowy Targ.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Torunianie w ostatnim meczu ligowym pokonali Unię Oświęcim

KOSZYKÓWKA

Derby w Toruniu! Anwil zmierzy się z mistrzem Polski

Joachim Przybył

Derby Arriva Lotto Toruń kontra Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz to sportowe wydarzenie weekendu w regionie. Anwil Włocławek jedzie do stolicy, a nasze panie zmierzą się z zespołami, które jeszcze w tym sezonie nie przegrały.

Ostatnie derby koszykarzy Toruń-Bydgoszcz przesądziły o spadku Enea Łaciate Astorii do I ligi trzy lata temu. Teraz bydgoscy koszykarze wracają z solidnym i dużymi ambicjami. Beniaminek rozpoczął sezon od zaskakującego zwycięstwa z Zastalem Zielona Góra, po czym doznał równie zaskakującej porażki u siebie z GTK Gliwice. - Musimy mieć odpowiedni balans między prędkością i pchaniem piłki do przodu i kontrolowaniem tempa gry w zależności od sytuacji - wyjaśnia trener.

- Nie możemy mieć w derbach takich przestojów jak z GTK, wyciągniemy z tego wnioski. Graliśmy z nimi sparing, znamy się trochę ,ale teraz pewnie zagrają lepiej. Pamiętam derby na Śląsku Chorzów - Zabrze i na pewno poziom ekscytacji jest jednak większy - mówi Kacper Kłaczek.

W Toruniu na razie chyba jeszcze większe problemu. Drużyna ma bić się o ambitniejsze cele niż w poprzednim sezonie. Tymczasem ma na koncie dwie porażki z Kingiem Szczecin i MKS Dąbrowa Górnicza.

Trener Srdjan Subotić największy problem ma z defensywą, a przede wszystkim szybkim powrotem drużyny na własną połowę. W dwóch pierwszych meczach Twarde Pierniki straciły aż 58 punktów z szybkich ataków rywali, co jest wynikiem wręcz szokującym.

- Przy takim podejściu nie będziemy mieli szans na zwycięstwo w żadnym meczu. Oczekuję większej motywacji i ruchu mojej drużyny w defensywie. Druga połowa w Dąbrowie Górniczej pokazała, że stać nas na to i to tak chcemy grać - podkreśla szkoleniowiec.

Derby z Astorią mają być więc dla Arrivy Lotto nowym otwarciem. - Musimy zaczynać mecze twardszą grą w obronie, za dużo pozwalaliśmy rywalom w poprzednich meczach - przyznaje Damian Kulig.

Początek meczu w Toruniu w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Po raz ostatni drużyny z Torunia i Bydgoszczy zmierzyły się w kwietniu 2023 roku, górą były Twarde Pierniki z Bartoszem Diduszko w składzie

Anwil Włocławek czeka trudny mecz z wyjazdowy z Legią w Warszawie, choć mistrz Polski ma słabe wejście w sezon: zbiera cięgi w Lidze Mistrzów, w lidze przegrał ostatnio wysoko w Zielonej Górze. W barwach gospodarzy zabraknie eksbydgoszczanina Jakuba Andrzejewskiego. Młody koszykarz został zawieszony na trzy mecze za rasistowski komentarz pod adresem jednego z koszykarzy Zastalu Zielona Góra.

Początek meczu w Warszawie w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

W PGE Basket Lidze Kobiet Energa Toruń zagra w sobotę w Bochni (18.00), a Artego Bydgoszcz dzień później podejmie Polonię Warszawa (18.00). Rywalki naszych koszykarek nie przegrały dotąd żadnego meczu w tym sezonie.

KRÓTKO

Lekka atletyka

Gala Królowej Sportu. Będą laury dla najlepszych

W sobotę w Hotelu City odbędzie się Gala Królowej Sportu czyli podsumowanie sezonu lekkoatletycznego w Polsce. Do Bydgoszczy zjadą najlepsi zawodnicy, trenerzy, młode talenty i partnerzy lekkiej atletyki. Jednym z najważniejszych momentów gali będzie ogłoszenie laureatów w kategoriach „Zawodniczka Roku" i „Zawodnik Roku" w Polsce. O kobiece wyróżnienie ubiegają się Natalia Bukowiecka, Pia Skrzyszowska, Maria Żodzik, Ewa Swoboda, Katarzyna Zdziebło i Klaudia Kazimierska, a wśród mężczyzn nominacje otrzymali Mateusz Kołodziejski, Jakub Szymański i Dawid Wegner. Szczególne emocje wzbudzi także wybór najlepszych lekkoatletów regionu kujawsko-pomorskiego. Do tytułu „Zawodniczki Roku" nominowano Kingę Gacką i Adriannę Sułek-Schubert oraz Kazimierską, a z kolei o laur w kategorii „Zawodnik Roku" powalczą Marcin Biskup, Kołodziejski i Wegner. Będą nagrody dla „Nadziei Lekkiej Atletyki", „Trenera Roku" oraz wyróżnienia dla „Imprezy Roku" i „Mecenasa Roku", a także podziękowania dla partnerów Halowych Mistrzostw Świata Kujawy i Pomorze 2026. Początek imprezy o godz. 18.

SIATKÓWKA

Trzeba wykorzystać atut własnej hali

Dariusz Knopik

To będzie sobota z siatkówką w bydgoskiej hali Łuczniczka. Najpierw mecz Pałacu Metalkasu, a potem BKS

Pałacanki bardzo dobrze zaczęły sezon. Najpierw urwały punkt BKS Bielsko-Biała, a potem gładko ograły Stal Mielec. Teraz w sobotę o godz. 12 podejmą MKS Kalisz. To beniaminek rozgrywek, który w dwóch meczach ugrał tylko seta.

Bydgoszczanki są faworytkami tego spotkania i powinny wykorzystać atut swojej hali.

Kto nie może pojawić się w Łuczniczce temu pozostaje transmisja telewizyjna w Polsacie Sport 1 lub w internecie w aplikacji Polsat Go.

Drugi przedstawiciel regionu w Tauron Lidze Kobiet czyli Sokół & Hagric Mogilno swój mecz z BKS Bielsko-Biała zagra dopiero w poniedziałek.

Pięć godzin po rozpoczęciu meczu Pałacu na boisko wyjdą siatkarze BKS, którzy podejmą Lechię Tomaszów Mazowiecki.

Bydgoszczanie zajmują w Tauron 1. Lidze 11. miejsce z trzema punktami na koncie. Och sobotni rywale mają taki sam dorobek przy jednym meczu rozegranym więcej. Warto tak jak w przypadku pań wykorzystać atut swojego obiektu i wygrać.

Mecz CUK Anioły Toruń - Avia Świdnik zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©℗

eprasa.pl ecbee84c13